

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 3 (174)

LUBIN

2025 r.



**Zachowany do dziś budynek byłego klasztoru bazylianek
w Słowicie z 1843 roku. Obecnie mieści się w nim
sanatorium przeciwgruźlicze.
Źródło: www.pl.wikipedia.org.**

Szanowni Krajanie,



atalia Panczenko, ukraińska aktywistka mieszkająca w Polsce, w wywiadzie dla ukraińskiego Kanafu 5 powiedziała, że „obecnie co dzień siąty mieszkaniec Polski jest Ukraińcem”. Nawijając zaś do głośnej propozycji R. Trzaskowskiego o świadczeniach 800plus, aktywistka stwierdziła o „wzrastającej wrogości między Polakami i Ukraińcami, co może być niebezpieczne, zwłaszcza dla Polski, bowiem zaczną się walki, podpalenia domów, sklepów itd.”

Wypowiedź N. Panczenko zdumiała wielu polskich polityków, a najbardziej zareagował byłby premier - Leszek Miller. - Jestem zdumiony, że tego rodzaju sformułowania ze strony ukraińskich aktywistów padają. Pani Panczenko powinna dziś już być w ABW i być przesłuchana, czy ma informacje, które mogą wskazywać na przygotowywanie jakichś zamachów, czy jest powiązana z jakimiś środowiskami, które chciałyby w Polsce zakłócić proces wyborczy. Za takie słowa powinna być deportowana.

Słowa aktywistki świadczą, że Ukraińcy przebywający w Polsce będą chcieli mieć wpływ na wybory.

Lubin, luty 2025 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 174

Str.

3. Kartka z pamiętnika. Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (XVII).
13. J. Tarnawski. Wiatr.
14. J. Wyspiański. Wykazy osób z parafii świrskiej deklarujących wstrzemięźliwość w spożyciu alkoholu (II).
17. J. McBride. Kto się boi ukraińskiego nacjonalizmu? (II).
22. Wspomnienia Żydów cz. IV (B. Bergstein, H. Altschiller).
26. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (XII).
30. Listy z archiwum redakcji (XIII).
33. J. Wyspiański. Patriotyczna postawa ludności wobec skutków wojny.
38. O Wyspiańskich (I).
40. Pierwsza wiejska łaźnia w powiecie przemysłańskim.
41. Sadziła baba barwieniec.
42. Ławra w Uniowie.
45. Pokłosie naszych publikacji.
46. B. Kopociński. Mój nagrobek.
47. Listy do redakcji. 47. Informacje.

Kartka z pamiętnika

Red. Ewa Piątkowska, żona polonisty z przemysłańskiego gimnazjum, została deportowana z matką ze Lwowa do Kazachstanu, skąd przedostały się z armią gen. Władysława Andersa do Iranu. Mąż Ewy, por. Mieczysław Piątkowski dostał się do niemieckiej niewoli i przebywał w obozie jenieckim. Poprzedni odcinek zapisków Ewy podany był w zeszycie nr 165, str. 3.

Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (cz. XVII)

Podróż do Teheranu

14 sierpnia 1942, przed wschodem słońca, załadowano nas na stateczek motorowy. Mamę pozostawiono na pokładzie stateczku, a mnie wyznaczono miejsce pod pokładem. Płynęliśmy do portu prawie godzinę.

Nareszcie stanęłam na gościnnej ziemi irańskiej. U wybrzeży oczekiwali nas żołnierze Armii Polskiej Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet. Wyprowadzono nas ku miejscu, gdzie czekały ciężarówki „doczki”. Sprawnie załadowano nas i ciężarówki wyruszyły ku obozowi cywilnemu, rozłożonemu na plaży.

Obóz cywilny podzielony był na dwie części: brudną i czystą. Nas, przybyszów, ulokowano w części brudnej, gdzie przeszliśmy dezynfekcję, szczepienie, a zniszczone rzeczy odbierano i palono. Dopiero po dezynfekcji zaprowadzono nas do obozu czystego, a z tego obozu odsyłano partiami ciężarówkami do Teheranu, do obozów ludności cywilnej.

Obóz w Pahlevi posiadał charakter obozu przejściowego. Na bambusowe kije narzucono maty, by chroniły przed żarem słońca. Ścian szalasy nie posiadały, a piasek plaży zaścielono matami.

Ocalały bagaż ułożyliśmy w szalasy. Ubrałam kostium kąpielowy i poszłam zażywać kąpeli w Morzu Kaspijskim, położonym 26 metrów poniżej poziomu właściwych mórz. Morze Kaspijskie nie ma połączenia z innymi morzami, jest zamknięte, jak jezioro.

Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wzięła nas w swe posiadanie, nakarmiła gęstą zupą, nagotowaną mięsem oraz białym chlebem, po czym rozdano suchy prowiant: suchary, masło, ser, dżem, a słodką herbatę mogliśmy pić bez ograniczenia. Apetyt dopisywał, ludzie

jedli nieustannie, nawet w nocy.

Większość przybyłych z Rosji obarczona była chorobami jak: szkorbut, awitaminoza, malaria, gruźlica, pelagra i inne. Polacy masowo umierali podczas transportów, postojów, i w ogóle na szlakach swych przymusowych wędrówek. Samo Pahlevi liczyło ponad dwa tysiące grobów polskich.

Do miasta nie puszczają nas. Irańczycy, właściwie Azerbejdżanie, podchodzą pod nasz obóz i uprawiają handel starą, ciepłą odzieżą. Nabywają ją za smaczne owoce: daktyle, pomarańcze i granatowce. Zachodzimy w głowę, na cóż im ciepła odzież? Z czasem zagadnienie to uległo wyświeetleniu. Azerbejdżanie szmuglują starą odzież do Rosji.

Mama wciąż osłabiona, żyje sucharami i herbatą, a w dzień korzysta ze słońca. Złote promienie słońca dodatkowo wpływają na mamę, przypominają nam dobre czasy nad Bałtykiem.

Obok nas siedziała Stencłowa, żona aptekarza ze Lwowa, gwarzymy o tym i owym. W pewnym momencie spojrzałam na jej rękę. Zauważyłam identyczny pierścionek, jaki ukradli mamie Żydzi w Taszkencie. Powie-działam do mamy:

- Popatrz, pani ma taki sam łańcuszkowy pierścionek, jaki tobie ukradli.

- Pierścionek ten kupiłam na bazarze w Jangi Jul od jakiegoś Żyda - wyjaśniła Stencłowa.

- Jeśli to jest mój pierścionek, to ma jedno ogniwo przerwane oraz posiada szczególny znak od środka i pasować będzie na mój czwarty palec - powiedziała mama.

Stencłowa zdjęła pierścionek z palca i podała mamie. Mama oglądnęła, przymierzyła, mówi:

- To jest mój pierścionek, który mi ukradli.

- W tej chwili nie zbywam go. Gdy będę sprzedawać, pani ma pierwszeństwo pierwokupu - rzekła Stencłowa, żona aptekarza ze Lwowa.

17 sierpnia przyjechał do Pahlevi ambasador, profesor Kot. Romek Łępicki przyszedł po mamę i zaprowadził ją do ambasadora Kota, gdzie zastali długi ogonek petentów. Mama nie mogła pozwolić sobie na długie czekanie, więc odeszła, ale Romek wyczekał kolejkę i załatwił naszą sprawę wyjazdu do Teheranu.

18 sierpnia wypłacono nam po 6 tumanów zasiłku. Mama kupiła od domokrażnego sprzedawcy pudełeczko pudru i słoik kremu. Ja zaś ku-

piłam bułkę z rodzynkami i z miejsca zjadłam. Zdałyśmy bagaż na transport.

19 sierpnia, ze wschodem słońca, wyruszyło nas 18 „protegowanych”, wygodnym autobusem do Teheranu. Mijamy liczne wioski irańskie, ulepione z gliny. W wioskach dostrzegamy sklepy pełne towarów. Co kilkanaście kilometrów mijamy posterunki sowieckie, bowiem ta część Iranu jest pod okupacją sowiecką.

Słońce silnie grzeje. Za autobusem suną tumany gęstego kurzu. Mieliśmy postój w przydrożnym seraju, za kilka kranów nabyliśmy szklankę mocnej, słodkiej herbaty. Po krótkim postoju ruszyliśmy w dalszą drogę i wjechali w łańcuchy gór Elburz. Autobus serpentyną wspina się na szczyty gór. Doliny się zielenią, podnóża miejscami zazielenione. W rzeczywistości góry są gołe. Wzbudzają grozę i lęk. Autobus mknie wąską drogą górską, mijamy liczne, nieubezpieczone, ostre zakręty. Wśród gór napotykamy osiedla, stada baranów i wartko płynące strumyki, użyźniając zbocza i doliny.



Port Pahlavi
obecnie Bandar-e
Anzali, 2008 r.
Fot. Hamid
Hajihusseini.
Źródło: www.pl.wikipedia.org/wiki

W górach, w nędznej osadzie, mieliśmy postój. Szofer zmienił w chłodnicy gorącą wodę na zimną. Pijemy słodką herbatę. Mama zamawia jajka, ale właściciel seraju inaczej nie gotuje, jak 12 sztuk.

- Popatrz Ewo, zamówiłam 12 jaj, bo karczmarz nie chciał mniej gotować. Trudno mi zrozumieć świat. Tam w Rosji niczego nie ma, a tu wmuszają w człowieka, aby nabył więcej aniżeli potrzebuje - wyraziła swe żale mama.

Minęliśmy łańcuch gór i późną nocą przybyliśmy do Kazwinu. Miasto murowane, zabudowane domami parterowymi. Tu i ówdzie miga światelko. Mieszkańcy pogrążeni są we śnie. Autobus stanął przed okazałym gmachem. Wyszedł do nas lekarz - Polak i o zdrowie zapytał. Po odświeżeniu twarzy, nakarmili nas, dali koce i na czystej sali umożliwiono nam odpoczynek. Rano zjedliśmy śniadanie i wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Przejeżdżamy przez Kazwin. Ujrzelśmy żołnierzy sowieckich, a na placu czerwoną karuzelę. Za Kazwinem stanęliśmy przed szlabanem, wzniesionym na ruchliwej drodze. Wyszedł oficer sowiecki, szofer okazał dokumenty. Oficer przeliczył oddzielnie mężczyzn, oddzielnie niewiasty i oddzielnie dzieci. Żołnierz sowiecki uniósł szlaban i droga do Teheranu była wolną.

Towarzyszący nam oficer-Polak powiedział:

- Nareszcie jesteście wolni od wpływów sowieckich.

Wjechaliśmy w strefę okupacji angielsko-amerykańskiej. Nigdzie na drogach nie widać szlabanów, ani posterunków. Mijamy równinę, wioski i karawany wielbłądów. Wszędzie są sklepy pełne towaru. Obserwujemy krajobraz i jemy cukier kostkowy.

21 sierpnia po południu, około godziny trzeciej, wjechaliśmy do stolicy Iranu - Teheranu. Miasto pachnie czystością, ulice szerokie, asfaltowane, domy nowoczesne. Mieszanina stylów: islamski, współczesny oraz widzimy liczne ozdoby, rozety i kolumny wzorowane na sztuce Achemenidów, dynastii panującej w Iranie 600-300 lat przed Ch., a nad miastem dominują samnickie kopuły i timurowskie minarety.

Minęliśmy miasto, wjechaliśmy na szosę, potem skręcili w lewo i drogą polną zajechaliśmy do obozu cywilnego dla wygnańców, oznaczonego numerem 2. Mamę oddałam do szpitala, a sama, zgodnie z nakazem, zaszłam do sali, by przejść przegląd lekarski i kąpiel. Rozebrane do naga, przeszłyśmy przed lekarzem, po czym odbyłyśmy gorącą kąpiel pod prysznicami.

Podjeżdżany wypadek

Madame Cornelli urządziła w swoim salonie szkołę baletową dla dziewcząt. Na lekcje tańca uczęszczają dziewczęta w różnym wieku, Iranki i Ormianki. Nauczycielka, z pochodzenia Rosjanka, wysoka, smu-

kła, wysportowana i niezła z niej tancerka. Od rana do wieczora jęczy piano, gra pianistka w takt do tańca. Pomocnicą w szkole jest Polka Mary, mało inteligentna, zatracająca z rosyjska.

W mieszkaniu Mme. Cornelli panuje fruwający porządek, nieomal każda część garderoby na innym miejscu. Sprzątaczką, kucharką i dziewczyną do wszystkiego jest analfabetka, Iranka - Soltan. Głupia, ale do domu tego świetnie pasuje. Kiedy lekcje tańca dobiegają końca, Mme. Cornelli w spazmach. Wpada w migrenę i dostaje ataku serca.



Namioty
i baraki polskiego
oboza w Iranie,
1942 r.

<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/11587/>

Mary biega z buteleczką *convallariae maialos* [nalewka z konwalii - J. W.], odlicza na cukier krople, a na głowę chorej kładzie chłodny kompres.

- Bardzo źle z Mme Cornelli - mówi Mary.

Godzinę później, w mieszkaniu mistrzyni tańca uchodzą perfumy, pudry, woda kolońska, a z sypialni słysząc „słowicze” trele. Przed dom zajechało auto, słysząc nerwowe sygnały. W aucie oczekują wystrojeni, ponoć bogaci tubylcy. Na balkonie ukazały się w całej krasocie nasze gracje i po chwili w płasach wsiadły do auta i pojechały na rozkosze do Derbentu.

Mnie nie interesuje Derbent, tylko dawna miniona przeszłość Iranu, szczególnie pociąga spirytyzm i metafizyka - te ciekawe zjawiska nie skryształizowane dotąd przez naukę.

Już od 14. roku życia poczynszy, zaobserwowałam w umyśle swoim ciekawe zjawisko, że oprócz mego normalnego życia, w umyśle powstało drugie, równoległe do mojego normalnego życia, umysł ulega

rozdwojeniu, stwarza wersję, że żyję z drugą rodziną. Z rodziną tą codziennie przeżywam jej radości i smutki. I w tej rodzinie przychodzi na świat dzieci, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka, ale czasem widzę trzy dziewczynki, w istocie zaś są tylko dwie dziewczynki i chłopiec.

Dzieci rosną, chodzą do szkół i słuchają mych dobrych rad. Potem życie moje z rodziną tą urwało się, ale ujrzałam przyszłość tych dzieci. Najstarsza dziewczynka wyszła za mąż za starszego od siebie mężczyznę, chłopiec służy w wojsku, a najmłodsza córka pozostała w domu.

Obok rodziny tej, jeszcze w Urdżarze, zaistniała w umyśle moim druga wizja. Mietek powrócił z niewoli, był bez domu i odzieży. Przygarnęła go jakaś rodzina, gdzie była dorosła córka. Pomiędzy Mietkiem a córką tą zaistniała nić sympatii i z sympatii tej zrodziło się dziecko, chłopiec i dziecko to było przyczyną rozwodu.

Sowieci zerwali stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim przebywającym w Londynie. Powodem jest sprawa Katynia. Jakże inaczej może postąpić winny, wypada mu jedynie obrazić się - to są metody dyplomacji.

Rynek w Teheranie zarzucony jest towarem produkcji sowieckiej jak: skarpetkami, pończochami, zapalkami, winem, grzebieniami, perfumą i innymi. Towary są solidne i tanie, zaprzeczają naszym twierdzeniom, że w Rosji niczego nie ma.

10 czerwca zaszłam do wróżki - Ormianki. Mieszkała przy bocznej ulicy, wiodącej do Istambułu. Furtką, przez obszerne podwórze i werandę, zaszłam do wróżki. Podała mi filiżaneczkę kawy. Po wypiciu kawy, zatopiła wzrok w filiżance i wróżyła mi przyszłość:

- Pojedziesz w przeciwnym kierunku, miniesz długi most. Z mężem nie spotkasz się więcej, a w życiu będzie ci coraz lepiej.

Do Mietka pisuję co drugą niedzielę. Pojąć nie mogę swego zobojętnienia do niego. Przecież kochałam go, ale po tym podejrzliwym liście uczucie moje oziębło.

W Teheranie nastały upały. Od godziny 12. w południe, do godziny 4. po południu, zamiera wszelki ruch, a większość sklepów nieczynna. Tubylcy w tym czasie zamykają okna, zasłaniają je, otwierają drzwi między pokojami, rozścielają na podłodze posłania i odpoczywają. Po ulicach, w porze największych upałów, chodzą jedynie Polacy. Zgrzani biegają w skwarze słonecznym i załatwiają sprawunki.

W stolicy Iranu brakuje zakładów przemysłowych, zwłaszcza

przetwórczych, a kraj cierpi na brak fachowców. Tubylcy są zainteresowani handlem, wyzyskując chałupników. Zasadniczo Iran bogaty jest w naftę i złoża surowców, ale kontrasty społeczne są wielkie, istnieją bardzo bogaci i bardzo biedni.

Irańczycy zasadniczo nie piją napojów chłodnych, pragnienie gaszą gorącą herbatą. W ciągu dnia jedzą umiarkowanie, dopiero wieczorem spożywają obfity posiłek. Do jedzenia nie używają widelca ani noża, jadają palcami, jedynie zupę konsumują łyżką. Do posiłków siadają w kucki na dywanie i każdy biesiadnik ma do dyspozycji niski stolik. Podczas posiłków wiodą krzykliwe rozmowy, słysząc ich na kilka domów. Alkoholu nie piją, tylko wodę różaną.

U mahometan są oddzielne przyjęcia dla mężczyzn i oddzielne dla niewiast. Mężczyźni palą haszysz, przeważnie żyją w bigamii, bowiem islam pozwala na posiadanie czterech żon. Do meczetów wchodzi się bez obuwia, również do domów prywatnych. Posadzki wszędzie zaścielone dywanami.

Urynę oddają irańczycy siedząco w kucki i po każdej czynności fizjologicznej podmywają się. Papieru toaletowego nie używają. Dominującą religią w Iranie jest islam, zaprowadzony siłą przez Arabów w drugiej połowie VII wieku po Chrystusie. Przedtem, za Achemenidów i Sasanidów, w Iranie wyznawano mazdajанизm, religię proroka Zarathushtry. Obecnie mazdajанизm wyznaje około 15 tysięcy dusz.

Twórcą islamu był prorok Mohammed, zasady islamu ujęto w księdze „Koran”. Islam uznaje, że religie zesłane na ziemię za pośrednictwem rodu Abrahama, przez Mojżesza i Jezusa, są identyczne z islamem. Słowo islam znaczy: człowiek poddany woli boskiej. Zasadami islamu są: posty, modlitwy, pielgrzymki do Mekki i płacenie dwa i pół procent daniny od majątku na ulżenie niedoli ubogich. Wyznawcy islamu wierzą w dzień ostateczny.

Meczet posiada kopuły i minarety. W każdym meczecie istnieje grób następców proroka. Poza zdobnymi minaretami, kopułami, wykładanymi, łącznie z meczetem, na zewnątrz glazurowymi, barwnymi kafelkami w mozaikę, wewnątrz, prócz sztukaterii, nie posiada malowideł, wyobrażających postaci ludzkich, zwierząt, czy też roślin.

Niemcy na froncie wschodnim przeszli do odwrotu, dni ich w Afryce są policzone.

4 lipca po południu przybiegła mama. Zdyszana usiała na łóżku,

machnęła ręką, powiedziała:

- Stało się wielkie nieszczęście.

- Cóż takiego? - zapytałam.

- Generał Sikorski zginął w katastrofie lotniczej pod Gibraltarem.

- Boże, co za okrutny cios - powiedziałam.

W kołach polskich mówią, że to „podejrzany wypadek”.

My, Polacy, jesteśmy okryci żałobą. Urządzono akademię poświęconą pamięci generała. Mietkowi wysłałam trzy paczki. Jestem ciekawa, czy dojdą.



Zimowy fragment stolicy Iranu, Teheranu, na tle ośnieżonych gór Alborz.

[https://planetescape.pl/miejsce/iran-teheran-2/#lightbox\[gallery\]-1](https://planetescape.pl/miejsce/iran-teheran-2/#lightbox[gallery]-1)

Perski przepych.

Wigila, rok 1942. Jesteśmy wolne. Siedzimy przy stole suto zastawionym. Nie brakuje niczego, tylko najbliższych i wolnej Ojczyzny. Pierwszy raz, od żółtaczki jadłam normalnie, ale odchorowałam to przez całe święta Bożego Narodzenia.

Na sylwestra zaprosił nas inżynier Bassilo, drugi mąż pani Cornelli. Oprócz nas i gospodarzy, w sylwestrze wzięli udział kapitan marynarki - Irańczyk oraz Polka, Mary.

Przyjęto nas udanie, podano różne smakołyki. Wznoszono toasty za pomyślność Polski i Włoch, a kiedy mama niechcący wywróciła kieliszek z szampanem, obecni poczytali to za szczęście, maczali palce w rozlanym szampanie i nacierali skronie. Kilka dni później męża pani Cornelli istotnie spotkało „szczęście”. Został internowany i na czas wojny osadzono go w obozie w Indiach.

Nowy Rok 1943.

Pół dnia straciłam, by odnaleźć mieszkanie Hanki Pohoreckiej. Szłam z życzeniami noworocznymi i ze słodyczami dla Aneczki. Ulicy nie odnalazłam, bo tubylcy nie znają nazw ulic, gdyż są analfabetami. Dwa dni później doszła mnie smutna wiadomość, że Hanka i jej matka - hrabina Wodzicka, zapadły na ospę.

Młody kapral Roman Szostak przywiózł Marii Irenie list od syna. Przyjechał na urlop do Teheranu, bowiem w spisie osób przybyłych z Rosji, wyczytał nazwisko swej matki. W ewidencji przejrzałam mnóstwo kartotek, ale matki Romka nie znalazłam, widocznie wyjechała do Afryki. Nazajutrz przyszedł kapral Szostak, był blady i smutny, powiedział:

- Już wiem, gdzie moja matka. Została w Pahlevi na zawsze.

Po twarzy Romka spłynęły łzy. Troskliwa Maria Irena otoczyła chłopca opieką i matkowała mu, jak własnemu synowi. Mama pracuje od rana do wieczora. Tłumaczy dla dr. Wasilewskiego z języka niemieckiego „Chirurgię polową”.

Noce w Teheranie chłodne, ale w dzień miło grzeje słońce. Pokój ogrzewamy piecykiem naftowym, bo nafta tania i dostępna.

Zwiedziłam stary pałac szachów perskich, zwany Gulistan (Pałac Kwiatów) róż kraina, obecnie dostępny dla publiczności. Pałac tonie we wschodnim przepychu, pokryty pięknymi dywanami, posiada lustrzane sufity i ściany, trony: wschodni i europejski, wysadzone szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami: rubinami, perłami, opalami, turkusami, ametystami i innymi. W gablotkach jest porcelana, zbroja i tkaniny.

Na dziedzińcu, za kurtyną, istnieje drugi tron z białego marmuru, spoczywający na barkach fantastycznych figur, wyobrażających postaci mężczyzn. Pałac otoczony jest wspianiałym ogrodem, pełnym róż.

Mietkowi wysłałam paczkę za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża.

6 stycznia otrzymałam od Mietka list na blankiecie. Pisz, że tęskni

i wciąż myśli o mnie. Powoli poznaję Anglików i Amerykanów. Anglicy są flegmatyczni, małowówni, na ogół stronią od towarzystwa. Amerykanie zaś są bezpośredni, otwarci, tylko fatalne są ich zwyczaje kładzenia nóg na stół i żucia gumy.

Wspaniałe i niezapomniane są noce irańskie. Niebo błękitne, gwiazdziste, jak nigdzie na świecie. Kanałami ulicznymi wartko przepływa woda, na ulicach migocą światła lamp elektrycznych, a nad stokami gór dominuje ośnieżona głowica wulkanicznego Demavendu.

Obok współczesnej stolicy istnieje dawna stolica Iranu, Rey, a obok szczątki fresków starożytnego miasta mopedów, Raha, spalonego przez Aleksandra z Macedonii.

Powszechnie mówią, że w tym roku będzie koniec wojny. Niemcy z ofensywy przeszli do defensywy. Krążą pogłoski o nowej repatriacji z Rosji.

Hanka Pohorecka z ostrzyżoną głową, a twarz jej zeszpecona ospą. W Iranie grasuje złośliwa mucha, ukąszenie jej powoduje leśminozę [leiszmanioza - dop. J.W.]. Wielu Irańczyków, zwłaszcza niewiasty, posiada blizny na twarzach, są to pozostałości po leśminozie.

Irańczycy nahalnie zaczepiają Polki, czynią im wstrętne propozycje, są żądni białych niewiast, pożądają niebieskookich blondynek.

Ta wieczna nieomal wiosna, te witryny sklepowe pełne towarów, szlachetnych kamieni, te otaczające nas góry, to lazurowe niebo i gwiazdziste noce, wywołują szczególny wpływ na psychikę. Zrozumie to ten, kto żył w Teheranie.

5 lutego otrzymałam list od Mietka pełen dziwnych pytań: „Jak spędzasz czas, czy bawisz się, czy masz koleżanki i kolegów?” Cały list jest nacechowany podejrzliwością, w końcu pisze: „Staraj się o siebie, bo chcę cię powitać we Lwowie taką, jaką cię pożegnałem w roku 1939”.

Łagodna zima, obfitująca w lekkie przymrozki i skąpe opady śnieżne, minęła. Mamy koniec lutego, a już wiosna w pełni, słońce grzeje tak silnie, jak u nas w lipcu.

Cdn.



Jan Tarnawski

Wiatr

Wietrze co latasz
Przez góry szare i morza,
Co ludziom figle płatasz
Byłeś gdzie wschodzi zorza?

Wietrze ty jesteś wolny
Masz silne skrzydła białe.
Ty wiesz, gdzie kwiatek polny
I gdzie stokrotki małe.

Wietrze twa wielka potęga,
Ty wszystko możesz gdy zechcesz
Pierś twą spowiła czerwona wstęga,
Lecz ty tej wstęgi nie chcesz.

Wietrze spójrz jaka gradowa chmura
Spowiła cały świat i Ziemię.
Ona ma czarne orle pióra
Chce zniszczyć ludzkie plemię.

Niech od Czerwonych Wierchów halne wiatry wieją,
Niechaj na wrogów spadną błyskawicą złotą.
Victoria jest naszym celem i naszą nadzieją,
A wolność naszym godłem, sztandarem i tęsknotą.

Niech znowu dmą fanfary
Na cześć zwycięstwa twego.
Wietrzyk już biedny, stary,
Lecz wy nie drwijcie z niego.

Strofy pochodzą ze zbioru *Wiersze*, ofiarowanego redakcji przez Stanisława Tarnawskiego.

Red. Jest to wypis z dokumentu - *Spis osób należących do towarzystwa wstrzemięźliwości w parafii Świrz, obrządku łacińskiego od roku 1844*, który znajduje się w archiwum przemyskim.

Wykazy osób z parafii świrskiej deklarujących wstrzemięźliwość w spożyciu alkoholu (cz. II)

1 maja - 26 (Jędrzej Kłosowski z Kopania zadeklarował 2 lata od wódki). 2 maja - 7 (Marianna Chomiak ze Świrza - uboga, Kazimierz Szuter ze Świrza - nad stawem). 3 maja - 3 (Jan Wyspiański z Haliny). 4 maja - 10 (Agnieszka Ciura z Chlibowic Świrskich, rel. grec.). 5 maja - 4. 6 maja - 1. 8 maja - 5 (Maciej Szuter ze Świrza - szewc, Mateusz Domin ze Świrza - służący). 10 maja - 3 (Franciszek Maliński ze Świrza - stolarz). 11 maja - 7. 12 maja - 8. 13 maja - 3. 22 maj - 16 (Roman Wszeteczki ze Świrza - leśniczy, Antoni Krzemiński ze Świrza - furman, Katarzyna Szymańska z Chlebowic Świrskich zgłosiła nie picie wódki na zawsze).

17 lipca 1845 r. - 3. 29 listopada - 1. 30 listopada - 8 (Albin Żółtański ze Świrza - sierota). 28 grudnia - 2. 6 stycznia 1846 r. - 3. 20 kwietnia - 1. 11 czerwca - 2. 21 czerwca - 1. 29 czerwca - 1 (Ignacy Mazurkiewicz ze Świrza będzie pościł bez wódki przez 5 lat). 18 grudnia - 1 (Grzegorz Urszulak z Niedzielisk - gumienny).

1 stycznia 1847 - 1 (Jędrzej Dżugaj ze Świrza - organista). 31. stycznia - 1 (Andreas Schlachter z Kimirza deklarował 3 letni post w picciu alkoholu). 24 maja - 1. 12 czerwca - 1. 24 sierpnia - 1. 28 września - 1. 27 stycznia 1848 r. - 1. 23 lutego - 1 (Michał Kraus ze Świrza bez wódki obejdzie się przez 3 lata).

12 marca 1850 r. - 4 (Grzegorz Czujko ze Świrza zgłosił nie spożywanie wódki przez 4 lata). 18 lipca - 1 (Franciszek Szymański ze Świrza deklarował zupełną abstynencję). 18 października - 2 (Marianna, żona Jana Demkowicza przez trzy lata nie będzie pić). 19 października - 3.

12 stycznia 1851 - 1 (Marcin Górski z Tuczej zadeklarował post alkoholowy przez 3 lata). 23 kwietnia - 1. 6 lipca - 1. 25 sierpnia - 1. 5 stycznia 1852 r. - 1. 18 maja - 6. 8 września 1854 r. - 1 (Ignacy Mazurkiewicz ze Świrza podał 10 lat postu alkoholowego).

13 kwietnia 1855 r. - 1. 18 kwietnia - 1 (Fed'ko Lemiszowski ze Świrzyka, rel. gr.). 6 listopada - 1 (Adam Deutschman z Kimirza - 5 lat

postu alkoholowego). 11 grudnia 1856 r. - 1. 1 luty 1857 r. - 1. 13 czerwca - 1. 1858 r. - 2 (Ignacy Mazurkiewicz ze Świrza zadeklarował nie picie wódki prze 8 lat).

11 kwietnia 1859 r. - 2 (Wojciech Sobolewski z Niedzielisk zaproponował 5 lat postu alkoholowego). 15 kwietnia - 1. 13 czerwca - 1. 23 październik - 1 (Jan Paweł Rolof z Czyżykowa).

21 kwietnia 1860 r. - 1. 10 czerwca - 1 (Hieronim Chłopicki z Chlebowic Świrskich zadeklarował abstynencję wódczaną.). 16 września - 1 (Jan Bolkot z Malczyc, rel. gr., nie będzie pić wódki przez 3 lata).

Na str. 38 zanotowano doposażenie kościoła świrskiego: *W roku 1849 Antoni Bukowski, wieśniak w Ostalowicach, zamieszkały pod liczbą domu 33, wdowiec obrządku łacińskiego, sprawił dla Kościoła Świrskiego obrz. łac. Kapę żałobną tj. Pluviale nigri coloris, z mانشastru w najlepszym gatunku, galony(?) białe, i ornat ze wszystkimi rekwizytami - ornat ma boki z czarnego mانشastru, a środek z białego atlasu, galony także białe. Dnia 4 kwietnia 1849. Jako obecni świadkowie podpisujemy: Stefan Mitraszewski +, Stanisław Wyspiański +, Antoni Bukowski +, Ks. Ludwik Orzechowicz Pleban i Dziekan (...) obrz. łac.*

*Wspomnienie misyjne - rok 1901 - Trwając od 5- do 12. paźd.
Dzień 11-12 - przyjął do towarzystwa wstrzemięzliwych*

Lp.	Imię i nazwisko	Lp.	Imię i nazwisko
1.	Jan Hajnotz.	26.	Wiktoria Szwedowska
2.	Jan Gressowsky	27.	Rozalia Wierchowicz.
3.	Jan Potaszyński	28.	Magda Czerwina
4.	Wasył Potyła.	29.	Hieronima Martynowicz
5.	Feliks Wreszow.	30.	Alfons Braszowsky
6.	Jan Czerwina	31.	Józef Wierchowicz
7.	Wiktoria Wreszowicz	32.	Agnieszka Wierchowicz
8.	Wiktoria Wreszow.	33.	Rozalia Wierchowicz.
9.	Maria Tward.	34.	Elwa Walerowa.
10.	Wiktoria Gombiszka.	35.	Maria Szwed.
11.	Waler. Wasylewicz	36.	Józef Wreszow.
12.	Parasczowa " "	37.	Waler. Szwedowska

Początek listy wiernych, którzy przystąpili do towarzystwa wstrzemięzliwych podczas trwania Misji, 5-12 październik 1901 r. Źródło. www.przemysl.ap.gov.pl.

Na str. 39 znajduje się początek kolejnego wykazu nazwisk i imion zatytułowany: *Podczas Missyi, która trwała od 24 kwietnia do 2 maja 1892 roku, ślubowali na zupełną wstrzemięźliwość od rozpalających napojów następujący*. Wykaz ten zajmuje strony od 39 do 48, a tylko ostatni wpis, numerem 892, zawiera datę - 10.07.1892 r.

Na następnej stronie (49) - mamy trzeci wykaz zatytułowany: *Podczas missyi roku 1901, trwającej od 5 do 12 października, przystąpili do towarzystwa wstrzemięźliwych*. Wykaz zawiera 79 nazwisk, a ostatni zapis dokonano 14 października 1903 r.

Spis osób należących do Bractwa Różańca Świętego. Białogłowe i panny. To kolejna tabela z nazwiskami (str. 52). 15.03.1885 wpisano: Anna Kisilewicz, Katarzyna Wrzeszcz, Marianna Hołodniak, Honorata Tur i Wiktoria Wacyk. 22.03.1885 - Józefa Orlewska, Tekla Zazulak i Juliana Szczerbata.

Na stronie 53 ostatni wykaz - *Spis osób należących do Bractwa Różańca Świętego*. Mężczyźni. Jan Lipski, Kazimierz Kowalów i Piotr Błaszczyszyn - wpisano bez daty. 15.03.1885 - Błażej Falkiewicz, Antoni Dampf, Jan Żurawski, Jan Pilny, Marcin Tur, Marcin Bałabuch, Mikołaj Horochowski, Jan Mazurkiewicz, Maciej Wrzeszcz, Józef Oczkowski, Józef Kowalów i Antoni Wyspiański. Dnia 5 września 1886 zebrani powyżsi bracia obrali na Prowizorów Kościelnych następujących: Franciszka Zazulaka, Mikołaja Horochowskiego i Józefa Kowalowa. Coram me M. Jaworski.

Ostatnia strona książki (54) zawiera kilkanaście nazwisk ponumerowanych od 275 do 298, przy czym 4 nazwiska skreślone. Numeracja nie ma związku z numeracją w poprzednich wykazach. Widocznie stanowi część następnego wykazu, ale brakuje początku listy.



Pieczęć Zarządu Gminy w Świrzu z lat 20. XX wieku. Ze względu na niewyraźne odbicie pieczęci, nie można podać elementów rysunku znajdującego się w środku stempla. Prawdopodobnie po prawej stronie znajduje się orzeł. W górnej części - korona.

Red. Na stronie www.euraknot.org/wp-contact znajduje się wypowiedź naukowca amerykańskiego o problemach historycznych Ukrainy. Za kadencji Wiatrowycza w 2017 roku ukraiński IPN oświadczył, że w związku z brakiem reakcji władz Polski na niszczenie znajdujących się na jej terytorium ukraińskich miejsc pamięci narodowej wstrzymuje legalizację polskich upamiętnień na Ukrainie. To zostało podtrzymane w 2023 r. przez Drobowycza, szefa ukraińskiego IPN. Ponadto wypowiedź prezydenta Ukrainy Żelenskigo o „oddaniu hołdu wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia” nawiązuje bezpośrednio do sformułowania Wiatrowycza o „wojnie polsko-ukraińskiej”. Zapewne prezydent w chwili obecnej nie pragnie dzielić społeczeństwa ukraińskiego. Może warto przypomnieć stanowiska naukowców wyrażone kilka lat temu. Ze względu na szczupłość miejsca nie zostały umieszczone przypisy. Pierwsza część została podana w zeszycie nr 173.

Jared McBride

Kto się boi ukraińskiego nacjonalizmu? (cz. II)

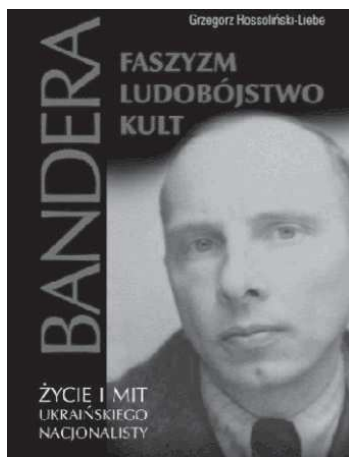
Podobnie jak Rossoliński-Liebe, Myroslav Shkandrij, uczony literatury, również uczynił ważny wkład w zrozumienie ukraińskiego nacjonalizmu w swojej książce *Ukraiński nacjonalizm: polityka, ideologia i literatura w latach 1929-1956*. Sam temat sprawia, że praca ta jest mile widzianym uzupełnieniem aktualnie trwających debat naukowych.

Chociaż aspekty polityczno-wojskowe ukraińskiego nacjonalizmu przyciągnęły wiele uwagi, Shkandrij ma w dużej mierze rację, twierdząc, że pojawiło się „zaskakująco mało badań” poświęconym ideologom OUN (str. 9). Poprzez ekspozycję ważnych teoretyków i pisarzy, Shkandrij stara się wykraczać poza binarny układ „bezproblemowej [bezkrytycznej] gloryfikacji lub potępienia OUN jako całości” i prezentuje heterogeniczność i ewolucję myśli wewnątrz ruchu zdominowanego przez „autorytarny nacjonalizm” (str. 12, 271).

Książka Shkandrija składa się z czterech części, dotyczących polityki, ideologii, mitu i literatury. Po przedstawieniu tła historycznego do dyskusji o pisarzach i myślicielach, Shkandrij skupia się na „duchowym ojcu” ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, Dmytro Doncowie, i ideo-

logii OUN, koncentrując uwagę na pięciu kluczowych ideologach.

Następnie przenosi uwagę na bardziej bezpośrednie rozważania literackie, wyjaśniając rolę mitu i palingenezy w ukraińskiej idei nacjonalistycznej. W ostatniej części książki Shkandrij bada twórczość siedmiu nacjonalistycznych pisarzy poprzez analizę tekstów ich dzieł literackich. Shkandrijowi w dużej mierze udaje się wykazać istnienie zróżnicowanej lojalności i podziały wśród nacjonalistycznych myślicieli, a także zmiany ich idei w czasie. W sowieckiej wizji propagandowej ukraińska myśl nacjonalistyczna jest prostoliniową kontynuacją prowadzącą od Doncowa i jego „seansów nienawiści” do pogromów lwowskich (str. 83). Shkandrij odrzuca wizję sowiecką jako niezręcznie spreparowaną karykaturę.



Grzegorz Rossoliński-Liebe,
*Bandera. Faszyzm,
ludobójstwo, kult. Życie i mit
ukraińskiego nacjonalisty.*
Stuttgart 2014

Podczas gdy Doncow pozostaje czarnym charakterem Shkandrija, staje się jasne, że wielu kluczowych myślicieli ukraińskiego nacjonalizmu, nawet początkowo pozostających pod wpływem Doncowa, zerwało z nim w różnych krytycznych momentach (str. 98, 104, 109). Shkandrij bada, jak wielcy pisarze OUN, tacy jak Mykoła Sciborski i Jewhen Onacki, ścierają się z Doncowem w kwestii „mistycyzmu, irracjonalizmu ... [i] idei arystokratycznej kasty” (str. 106). Ci autorzy wysunęli się z objęć faszyzmu i nie akceptowali odrzucenia przez Doncowa wszelkiego rodzaju tradycji etnokulturowej i jego „amoralnego woluntaryzmu” (str. 115, 214, 271).

Shkandrij podkreśla również rolę mniej znanych nacjonalistów, takich jak Julijan Wassyian, Jurij Bojko, Jurij Klen i Dokia Humenna - aby pokazać, jak niektórzy autorzy odrzucili swoją własną przeszłość i aspekty nacjonalistycznego ruchu na rzecz idei promujących chrześcijański humanizm i elementy myślenia demokratycznego w okresie powojennym. W ostatniej części analiza Shkandrija ukraińskiej literatury nacjonalistycznej ma charakter informacyjny, jest elegancka i przekonująca. Przywołuje do

życia skomplikowane biografie wielu pisarzy, takich jak Ołena Teliha i Ułas Samczuk, znanych dziś na Ukrainie, ale nie na Zachodzie. Shkandrij pomija milczeniem nacjonalistyczną mitologizację Telihi, aby pokazać nam kobietę walczącą i oddającą życie za Ukrainę (została zamordowana w Babim Jarze w 1942 roku). Jednocześnie opisuje, w jaki sposób stała się bezkrytyczną zwolenniczką Hitlera i Doncowa w latach trzydziestych (str. 176-177, 185). Dokumentuje również jej starcia z bardziej umiarkowanymi aktywistkami w Ukraińskim Narodowym Demokratycznym Zjednoczeniu (UNDO) oraz rolę kobiecości i płci wśród nacjonalistów.

Pochodzący z Wołynia Samczuk jest kolejnym ważnym tematem: w młodości wzywał do zamordowania przywódcy kościoła (str. 32-33), następnie kolaborował z nazistami jako redaktor gazety. Później starał się wyrazić skruchę za swój antysemityzm wojenny i stał się głosem krytyki OUN i ideologii doncowskiej (str. 235).

Bogactwo skomplikowanych faktów, wydobywane przez Shkandrija z tych często wynoszonych na piedestał postaci, czyni lekturę fascynującym doznaniem. Podczas gdy Shkandrij stąpa po solidnym gruncie przy omawianiu pisarzy i literatury ukraińskiego nacjonalizmu, jego sprawozdanie na temat politycznego przywództwa OUN jest mniej pewne. Zakłada on, że pomiędzy myślicielami a OUN z czasu wojny oraz powojennymi organizacjami politycznymi OUN (str. 76, 99, 270, 274) dokonywał się linearny i równoległy rozwój ideologiczny, i w oparciu o to założenie stwierdza fakt „zerwania” z faszyzmem i przejście w kierunku demokracji około sierpnia 1943 r. - gdy losy wojna odmieniły się wyraźnie na niekorzyść nazistowskich Niemiec i zaczęły sprzyjać aliantom. Shkandrij przywołuje stare spekulatywne domniemanie Johna Armstronga, że w ruchu OUN były „zdeklarowane i szczerze postawy”, sugerując, że sojusz z faszyzmem mógł być chwilowym politycznym koniunkturalizmem, podczas gdy demokratyczne poglądy, tak przydatne dla zbliżenia z zachodnimi aliantami, leżały cały czas tuż pod powierzchnią i były powszechne (str. 124).

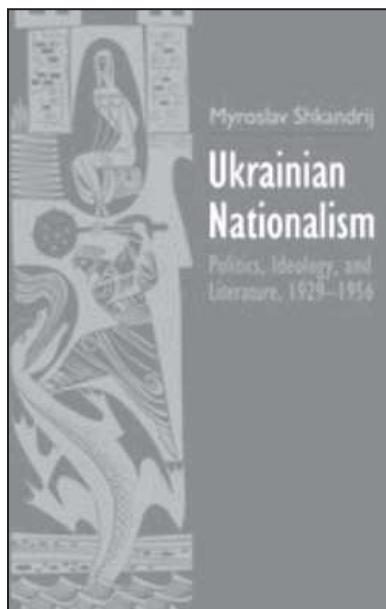
Mimo że w tym czasie niektórzy pisarze i ideologowie mogli dokonać wymiany idei w swoich sercach i duszach, latem 1943 roku OUN i UPA były jeszcze kilka miesięcy przed zakończeniem swoich działań związanych z czyszkami etnicznymi, kontynuowanymi nawet po oficjalnym ogłoszeniu zasad demokracji i praw mniejszości narodowych. Shkandrij wierzy, że „następstwo wydarzeń pokazuje, że ogromna liczba człon-

ków autentycznie przyjęła te [demokratyczne] zasady”, ale w rzeczywistości powojenna historia działalności OUN w Niemczech była przepełniona przemocą i morderczym wzajemnym zwalczaniem się, co udokumentował Rossoliński-Liebe (str. 270, 291-361). Kronika powojennych wydarzeń pokazuje, że tylko nieliczne z różnorodnych nacjonalistycznych frakcji omawianych przez Shkandrija były uodpornione na grzech „kultu wodza”, szeroko rozpowszechnioną praktykę donoszenia przez kolegów nacjonalistów na innych Ukraińców do amerykańskiemu wywiadowi (często blokując Ukraińcom przedostanie się na zachód), i brutalną Realpolitik słabych, co oznaczało wysłanie młodych Ukraińców na Ukrainę, na pewną śmierć w beznadziejnych zimnowojennych misjach szpiegowskich.

Materiały z amerykańskich archiwów z okresu powojennego, ujawniające podstępne zwalczanie się grup nacjonalistycznych, denuncjacje amerykańskim służbom wywiadowczym i wyraźnie stwierdzone zaangażowanie w antydemokratyczne praktyki polityczne dowodzą, dlaczego być może powinniśmy zadać pytanie Armstrongowi o „zdeklarowane i szczerze postawy” OUN wobec demokracji.

Tradycyjna [w podejściu] historia intelektualna Shkandrija pomija realia geopolityki, czystki etniczne i zwykły oportunizm. Ponadto Shkandrij nie odpowiada na pytanie postawione przez Rossolińskiego-Liebe: jak Bandera i jego zwolennicy ukształtowali takie „sztywne, fanatyczne poglądy”, w tym rasowy nacjonalizm i głęboki szacunek wobec przemocy (str. 42)? Sciborski i Onacki mogli

mieć skomplikowane i czasami przeciwne poglądy na te tematy, ale jak ujawnił Rossoliński-Liebe, inni pisarze, tacy jak Mykoła Michnowskij i Stepan Rudnyckij, zaoferowali nasycone rasizmem wizje Ukraińców



Myroslav Shkandrij, *Ukraiński nacjonalizm: Polityka, Ideologia i literatura 1929-1956*.

Wyd. Uniwersytet Yale, 2015.

i ich sąsiadów, mające wyraźny wpływ na członków OUN (str. 55- 57, 71, 83-84, 87, 111, 177-178, 215, 533-534).

Michnowskij zażądał „Ukrainy dla Ukraińców” i aby Ukraińcy nigdy nie zawierali małżeństw mieszanych, a Rudnyckij stwierdził istnienie „antropologicznych różnic Ukraińców od swoich sąsiadów” (Rossoliński-Liebe, str. 84). Broszura OUN z 1944 r., „Naród jako gatunek”, nawet powołuje się na Rudnyckiego w celu uzasadnienia rasistowskiego sposobu pojmowania ukraińskiej tożsamości (Rossoliński-Liebe, str. 268). Bandera i inni nacjonaliści byli dobrze zaznajomieni z tymi myślicielami od połowy lat 1930., nie mówiąc już o innych pisarzach, twierdzących, że Żydzi są „obcym” i „wrogim elementem” w „ukraińskim organizmie narodowym” (Jurij Mylianycz, cytowany w Rossoliński-Liebe, str. 108).

Aby zrozumieć, jak takie poglądy były zaszczepiane w podstawowej grupie członków OUN-B, należałoby rozważyć teksty tych i innych wpływowych radykalnych pisarzy, z których część była bezpośrednio związana z OUN. Niektóre twierdzenia Shkandrija, dotyczące historii OUN z okresu wojny, są błędne. Na przykład, nie wszystkie ukraińskie oddziały wyszkolone przez Niemców „zostały usunięte z frontu i rozbrojone” w 1941 r. W rzeczywistości wielu, podobnie jak przyszły dowódca UPA Roman Szuchewycz, służyło posłusznie Niemcom w dobrze uzbrojonym batalionie Schutzmannschaft aż do 1943 r. (str. 60).

Różni przywódcy i dowódcy UPA także kontynuowali swoją służbę dla Niemców. Interpretacja pogromu Shkandrija jako aktu przemocy również jest nieaktualna, gdyż powołuje się na historyka Jarosława Hrycaka, nie będącego ekspertem w zakresie wojny lub pogromów (str. 66). Niestety, polemiczna praca Wiatrowycza jest cytowana w intencji wykazania, że OUN zapobiegła pogromom i aktom przemocy wobec Żydów - upolitycznione i fundamentalnie błędne twierdzenie, nie poparte żadnym aktualnym badaniem pogromów (str. 67).

Źródłem trudności Shkandrija w odniesieniu do dziedzictwa przemocy OUN wydaje się być jego podejście do historiografii. Akceptuje nową i ważną pracę historyków takich jak John-Paul Himka, ale nie rozumie fundamentalnej różnicy między tymi badaniami a polemiczną pracą literatów takich jak Wiatrowycz (str. 54-55, 68-71). Dla książki z zadeklarowanym z góry celem uniknięcia „bezkrytycznej gloryfikacji” OUN pozbawione sensu jest poleganie na pisarzu, który wyraźnie potwierdził swoje

pragnienie gloryfikowania OUN (str. 12). Podobnie zwolennicy OUN pierwszej generacji, Petro Mirczuk i Łew Szankowskyj, nie tylko po prostu „unikali dyskusji o ciemniejszych stronach historii organizacji”, jak twierdzi Shkandrij (str. 9). Oni aktywnie ją tłumili. Chociaż Shkandrij ma rację, że otwarcie archiwów pozwoliło na rozprawienie się z „mitami”, ważne jest nie tylko przeprowadzenie większych ilości badań archiwalnych, ale w pierwszej kolejności także rozpoznanie, w jaki sposób były tworzone mity - na Wschodzie i na Zachodzie, antynacjonalistyczne i nacjonalistyczne. Na drugim miejscu, to nie mniej ważne pytanie: dlaczego te mity wciąż są z nami [wciąż są żywe] (str. 276).

Cdn.

Red. Stronice ze wspomnieniami Żydów zakupiono w Żydowskim Instytucie Historycznym im. E. Rigelbluma w Warszawie. Nie wszyscy autorzy wspomnień pochodzili z pow. Przemyślany. Niektórych los rzucił na jakiś czas na nasz teren. Teksty wspomnień opisujące przeżycia autorów poza obszarem powiatu zostały pominięte. Przy nazwisku podano miejsce urodzenia i miejsca pobytu autorów. Zachowano oryginalną pisownię.

Wspomnienia Żydów (cz. IV)

Benek Bergstein (ur. 1926, obóz janowski, las koło Bóbrki)

Niemcy zastali nas we Lwowie. W roku 1942 dostałem się do obozu janowskiego, gdzie przebywałem 13 miesięcy. W kwietniu 1943 uciekłem wraz z 4 kolegami. Na dwa miesiące przed ucieczką udało mi się nabyć „Visa” za 7000 zł od znajomego Polaka. Broń tę zawsze miałem przy sobie za pasem. W obozie janowskim pracowałem jako szofer. Często jeździliśmy do tartaku w Brzuchowicach skąd zabieraliśmy deski do obozu. Jechało z nami zawsze czworo ludzi, należących do stałej grupy transportowej.

Pewnego dnia z początku kwietnia postanowiliśmy zwiać. Tartak, z którego braliśmy deski, był nieczynny. Znajdował się w nim tylko kierochnik, Ukrainiec. Niemiec Hape Schultz, który z nami przyjechał, polecił składać deski na auto. Jako szofer zaopiniowałem, że w aucie jest defekt i zatrzymałem ładowanie. Udałem się do auta rzekomo celem wyjęcia narzędzi. Wykorzystując chwilę, gdy Niemiec był blisko, wydobyłem

broń i nim się spostrzegł strzeliłem mu w gardło. Dostał 3 kule. Upadł i stracił przytomność. Dostał jeszcze dwie kule.

Kierownik tartaku pobiegł zblakły do biura, a my za nim. Wyprowadziliśmy go i wsadziliśmy do auta. Puściliśmy się gazem na Lwów, minęliśmy miasto i jechaliśmy dalej na Przemyślan. Późnym wieczorem zatrzymaliśmy się 5 km od Przemyślan. Kierownika tartaku wypuściliśmy, auto zostawiliśmy na drodze i poszliśmy do lasu. Błądziliśmy po lesie całą noc. Rano poszliśmy w kierunku miasteczka Bobryna [*Bóbrka - J.W.*] - ciągle ogromnymi tamtejszymi lasami. Cały dzień spędziliśmy w lesie.

Następnego dnia trzech z nas (i ja też) udało się do wioski Wieliska k. Bóbrki. Jeden z naszych towarzyszy miał tam znajomego chłopą (Podgórski), od którego wzięliśmy 4 łopaty i trochę żywności. Wykopaliśmy w lesie ziemiankę i pozostawiliśmy w stałym kontakcie z tym chłopem, który sprzedawał nam żywność [1].

Po jakich trzech tygodniach wpadł na nasz trop tamtejszy leśniczy, który odwiedził nas pewnego dnia. Mieliśmy tylko „Visa” i broń Niemca - MP. Z miejsca zaczęliśmy pertraktować z leśniczym oświadczając, że jest nas na tym terenie lasu grupa 300 partyzantów i jeśli będzie z nami żył w zgodzie nie zabraknie mu niczego. Zaczęliśmy pertraktować o dostawę broni, oświadczając, że broń chcemy kupić. Zażądaliśmy dostarczenia 5 karabinów i daliśmy zadatek 20000 zł. W ciągu 5 dni karabiny zostały nam dostarczone, przy czym dopłaciliśmy jeszcze 5800.

Wkrótce zaczęli napływać Żydzi ukrywający się w sąsiednich wsiach, kierowani do nas przez znajomego chłopą i leśniczego. On za pieniądze dostarczał nam również żywność.

Po otrzymaniu karabinów siedzieliśmy w naszej ziemiance około tygodnia (razem 4 tygodni na wolności). Od leśniczego dowiedzieliśmy się, że w okolicach Przemyślan znajdują się grupy partyzantów sowieckich, uciekinierów z niewoli niemieckiej i oddziały BCh. Wysłaliśmy grupę siedmioosobową na zwiady. Ci nawiązali kontakt z grupą B.Ch, która zgodziła się na wciągnięcie nas w swe szeregi. Tak więc zmieniliśmy miejsce. Było nas 25 + 40, którzy w międzyczasie przyszli. Odtąd zaczęliśmy otrzymywać specjalne zadania. (17.07.1946 r.)

Henryk Altschiller (ur. 1923 w Jarosławiu, obóz Jaktorów, ucieczka do Przemyśla)

Obóz Jaktorów-Gruszka został założony pod koniec roku 1941.

Był to folwark zakonnic ukraińskich. Obsada: 13 policjantów ukraińskich i trzech Niemców.

Pierwszym kierownikiem obozu był Treitel, na ogół porządny, odnosił się do Żydów dobrze. Około 20.02.1942 r. został zwolniony z obozu i na jego miejsce przyszedł Grzymek i esesman Fox, jego zastępcą. Od tego czasu zaczynają się w obozie masowe rozstrzeliwania (po wizycie obergrupf. Krügera i brigadef. Katzmana).



Wyższy
Dowódca SS
i Policji Wschód
SS-Obergrup-
penführer
Krüger
często osobiście
badał stan prac
przy budowie
szosy
„Południe”.
Źródło: *Raport
Katzmanna*,
IPN, 2001

Do obozu dostałem się 14.02.1942 i opuściłem go 12.03.1942. Przedtem mieszkalem w Kruszowie obok Lubaczowa. W związku z zapotrzebowaniem na robotników (Lubaczów miał wyznaczony kontyngent 80 osób) toteż Judenrat lubaczowski zbierał Żydów z okolicznych wiosek, przy pomocy policji ukraińskiej. W ten sposób i mnie doprowadzono. Z Lubaczowa przesłano nas do Rawy Ruskiej, stamtąd do Lwowa, gdzie Arbeitsamt rozdzielał ludzi do różnych obozów.

Mnie przypadł Jaktorów-Gruszka. Część ludzi w Jaktorowie pracowała przy śniegu na szosie Lwów-Kijów, część przy kamieniołomach, a reszta przy tłuczeniu kamieni i w warsztatach krawieckich, stolarskich etc. Ja pracowałem w zaimprovizowanej elektrowni.

Grzymek był sadystą w najgorszym znaczeniu tego słowa. Zabić kogoś było dla niego jak zjeść bułkę z masłem. Wyciągał ludzi chorych ze szpitala (kierownikiem szpitala był dr Pufelez z Krakowa) i kazał ich rozstrzeliwać Ukraińcom. Najgorszymi Ukraińcami byli trzej sadyści: Riznyj (mówiło się *der kleiner Sadist gait*),

Czornowic (mówiło się der Morder gait),

Buchajski (mówiło się der Bandit gait).

Z innych policjantów warto zapamiętać Pietruszkę, Burego i Slepypja.

Specjalnością Foxa i trzech wyżej wspomnianych morderców było tzw. wieczorne oglądanie nóg. Polegało to na rzekomym przeglądzie nóg śpiących. Za rzekomo brudne nogi ściągano śpiących i wypędzano na dwór w kałesonach. Tam dostawali bicie od policji, potem na bosaka spędzano ich po śniegu do studni, gdzie kazano im się myć, po czym biciem spędzano ich z powrotem do baraków. Zapalenie płuc, odbicie nerek, płuc itp. nie były rzadkimi wypadkami po takiej nocy.

Do zgarniania śniegu budzono zwykle w nocy, przy czym Ukraińcy - pod nieobecność Niemców, którzy spalili - tym ohydniej znęcali się nad Żydami, bijąc ich tak, że zazwyczaj po takiej nocy było kilka wypadków śmierci. Ludzi stale napływali ze Lwowa, Brodów itd.

Jedną z ulubionych zabaw Foxa było stawianie Żydowi gruszki na głowie lub ramieniu i strzelanie do tych miejsc. (Fox był doskonałym strzelcem i zawsze trafiał.) W ogóle lubił dla zabawy strzelać w kierunku ludzi, tak że kula świstała koło ucha.

Grzymek miał inne zabawy. Gdy skazał kogoś na bicie, rzucał delikwenta na ziemię, swymi podkutymi buciorami stawał na jego głowie i kazał wykonywać egzekucję. Ulubionym powiedzonkiem było: - *Mein lieber Freund du wirst erschossen* (Mój drogi przyjacielu zostaniesz zastrzelony). Z przyjściem Grzymka łączy się zmniejszenie racji żywnościowej. Obiady pod pretekstem przewinień, dawano 3-4 razy tygodniowo.

W obozie zdarzały się kradzieże. Pewnego razu jednemu z chłopców ukradziono kawałek chleba, mydło i koszulę. Ukraiński policjant, który zjawił się w związku z awanturą wynikłą na tym tle, sprowadził Grzymka, który zwołał apel. W międzyczasie koszula i mydło się znalazły. Podejrzenie padło na jednego z więźniów ze wsi. Na pytanie Grzymka, czy on był sprawcą kradzieży - przyznał się. Dlaczego to zrobił? Byłem głodny. Grzymek polecił kucharzowi wydać mu nazajutrz podwójny obiad, a za karę dostał 50 batów. Był to człowiek bardzo niewytrzymały na głód, toteż cierpiał i męczył się bardzo. Pewnego dnia w drodze do kamieniołomów padł z wycieńczenia i zamrożonego przyniesiono go do baraków. Bito go po drodze i na miejscu. Wkrótce potem Buchajski go zastrzelił.

Gdzieś z końcem lutego jeden z więźniów uciekł. Sam Grzymek jechał na poszukiwanie, ale bez rezultatu. Gdy wrócił dał rozkaz zastrzelenia trzech Żydów. Wykonał egzekucję Fox, który za parkanem zastrzelił trzech najbardziej wycieńczonych Żydów. Gdy wrócił po egzekucji cieszył się wskazując pierś: Tu go trafiłem, tu go trafiłem.

Mnie dostawało się bicie bez powodu, otrzymałem 4 razy po 25 (lub więcej). Pracując w stolarni pomagałem stolarzowi przy cięciu deski i usiadłem na niej. Na to wpada Buchajski i pyta: Dlaczego siedzisz? I otrzymałem swój przydział batów. Innym razem pracowałem przy kuciu drzwi i wprawianiu zamków. Spostrzegł mnie Fox. Co tu robisz? - Wprawiam zamki. - Kładź się!

W obozie było 160 Żydów. Do roboty szło się z pieśniami legionowymi. Gdy grzebano zastrzelonych, kazano śpiewać również. Uciekłem z obozu 12 marca 1942 roku, przekupiwszy policjanta. Uciekłem do Przemyśla, a stamtąd do domu.

Cdn.

[1] Wieliska - w okolicy Bóbrki nie było wioski o takiej nazwie.

Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. XII)

2.09.1938 r. Mandelberg Abraham, ur. w 1909 r. w Uniowie powiat Przemyślany, unieważnia zagubione zaświadczenie wojskowe wydane przez PKU w Złoczowie.

Żółtańska Jadwiga, ur. 12 VII 1910 r. w Świrzu, powiat Przemyślany, unieważnia zgubiony dowód osobisty wydany 18 V 1936 r. przez Zarząd gminny w Świrzu

Małogłowski Józef z Podusilnej, unieważnia zgubioną kartę na broń, ważną do 31 XII 1938 r.

19.09.1938 r. Wojewoda tarnopolski zarządził wybory delegatów do zgromadzenia okręgowego w Brzeżanach obejmujący pow. brzeżański, przemysłański i zborowski. Podane instytucje w pow. Przemyślany miały wybrać następującą liczbę delegatów: Rada Powiatowa w Przemyślanach - 5 osób, Rada miejska w Przemyślanach i w Glinianach po - jednej osobie, Rada gminy Dobrzanica, Dunajów, Gliniany, Janczyn, Pohorylce, Przemyślany, Świrz i Zadwórze - po dwie, Rada gminy Kurowice - jedną

Spis sędziów komisji w Przemyślanach 4/7/1905

Przewodniczący *H. Władysław Serwatowski*
H. Eugen Wiśniewski
H. Piotrowski
H. H. Morawski
Grün Jakob

Konie

Z których gmin sprowadzono ~~konie~~ na wystawę?

Przemyśl - Hajnów - H. H. Morawski,
Czerwona - H. H. - Dobrzana

Ilość bydła sprowadzonego na wystawę wynosiła:

<i>konie</i>	<i>9</i>	sztuk
<i>klacze</i>	<i>78</i>	"
<i>jadłaki</i>		"
<i>woły</i>		"
<i>cielęta</i>		"
<i>byczki</i>		"
<i>jadłaki</i>		"
Razem	87	sztuk

Nagrody.

<i>Klasy</i>	<i>klasy</i>	<i>nagrody po</i>	<i>Kor.</i>	<i>kor</i>
<i>klasy</i>	<i>16</i>	<i>50, 40, 30, 20</i>	<i>500</i>	
<i>jadłaki</i>				
<i>woły</i>				
<i>cielęta</i>				
<i>byczki</i>				
<i>jadłaki</i>				
Razem	16	nagród	500	

Serwatowski

Spis sędziów komisji w Przemyślanach 4.07.1905

Przewodniczący Wny Władysław Serwatowski. Wny Zygmunt Wiśniewski, Wny Piotrowski, Wny Władysław Morawski, Grün Jakob. Z których gmin sprowadzono konie na wystawę - Brykoń, Wyżniany, Wolków, Meryszczów, Peczenia, Bilk, Dobrzana. Ilość ogierów sprowadzonych na wystawę - 9, klaczy - 78. Razem 87. Nagrody Klacze - 16 po 50, 40, 30 i 20 kor. Razem 500 koron. Źródło: rtf_125_rkps1030.pdf

osobę, Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Chemicznego i Pokrewnych w Przemyślanach - 1 osobę, a Związek Nauczycielstwa Polskiego, wspólnie z innymi - 3.

1.10.1938 r. Szulinski Wasyl syn Natalii z Uniowa pow. Przemyślany, u nieważnia zgubiony dowód osobisty z dnia 4 V 1937 r., wydany przez Zarząd Gminny w Przemyślanach.

1.11.1938 r. Hnyda Iwan z Zadwórze, unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia.

Kindrat Jan ur. 1 11 1914 r. unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Przemyślanach.

1.12.1938 r. Ogłoszenie Urzędu Wojewódzkiego Tarnopolskiego o ustanowieniu okręgów zapowietrzonych i zagrożonych przyszcycą (...) W powiecie przemysłańskim gromady: Sołowa, Świrz z przysiółkami, Chlebowice Świrskie i Połtew.

23.12.1938 r. Ogłoszenie Urzędu Wojewódzkiego Tarnopolskiego o ustanowieniu okręgów zapowietrzonych i zagrożonych przyszcycą (...) W powiecie Przemyślan gromady: miasto Przemyślan, Żędowice, Słowita, Zamoście, Peczenia, Sołowa, Pohorylce, Majdan Lipowiecki, Meryszczów, Uniów, Chlebowice Świrskie, Świrz-Huta, Połtew, Zadwórze.

Komitet Budowy Cerkwi w Zaciemnym ogłasza, że urządzona zbiórka publiczna za zezwoleniem Starostwa pow. w Przemyślanach na budowę cerkwi przyniosła dochodu w kwocie 499 zł 49 gr.

Pawluk Bartłomiej z Pohorylec unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU Lwów-Powiat.

Rzadki Franciszek z Hanaczowa, pow. Przemyślan, unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Złoczowie.

Szuter Józef, syn Dominika i Pelagii, ur. w 1910 r. w Świrzu, zam. w Chlebowicach, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU Lwów-Powiat.

23.01.1939 r. Lew Salomon w Przemyślanach unieważnia zgubione potwierdzenie zgłoszenia na skup i sprzedaż starego żelaza wydane przez Starostwo pow. w Przemyślanach w r. 1937.

6.02.1939 r. Wykaz uchylających się od obowiązku wojskowego - Stečko M. ur. 19 XII 1916 z Ciemierzyniec, s. Mikołaja i Katarzyny.

Maner Mozes unieważnia zgubiony dowód osobisty wydany dnia 27 IV 1936 r. przez Zarząd Miejski w Glinianach.

1.03.1939 r. Rozporządzenie wojewody tarnopolskiego w sprawie zakazu domokrażnego handlu zwierzętami domowymi. Z powodu szerzenia się przyszcycy na obszarze województwa tarnopolskiego zabraniam osobom handlującym wstępu do zagród posiadających zwierzęta domowe (konie, bydło, trzoda chlewna, owce, kozy) w celu dokonywania transakcji handlowych wymienionymi zwierzętami.

Zarządzenie wojewody tarnopolskiego w sprawie zamknięcia mar-

tych targowisk. „Zabraniam do odwołania obrotu zwierzętami i drobiem oraz hurtowego obrotu mięsem w następujących targowiskach w powiecie przemysłańskim: w Dunajowie i Świrzu,”

Selzer Moses Chaim z Glinian unieważnia zagubiony dowód osobisty, wydany przez Zarząd Miejski w Glinianach.

1.04.1939 r. Zarządzenie Naczelnika Okręgu Administracji Miar we Lwowie. Zarządzam w roku 1939 publiczne zbiórki legalizacyjne w celu następnej legalizacji narzędzi mierniczych: w Przemyślanach od dnia 30 maja do 15 czerwca dla gmin: Dobrzanica, Dunajów, Janczyn, Pohorylce, Świrz i Przemyślany; w Glinianach od dnia 17 do 23 czerwca dla gmin: Kurowice, Zadwórze i Gliniany.

Matwijów Maria zam. w Łahodowie pow. Przemyślany unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia.

1.05.1939 r. Antoniszyn Jan, syn Marcina ur. w 1909 r. w Chlebowicach Świrskich, pow. Przemyślany unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez KRU Złoczów.

1.06.1939 r. Błaszczyszyn Michał, syn Mikołaja i Wiktorii, ur. 1899 r. w Tucznem gm. Dobrzanica, unieważnia zagubione pozwolenie na broń, wydane przez Starostwo pow. w Przemyślanach oraz zagubioną książeczkę wojskową wydaną przez KRU Złoczów.

Olejniki Mikołaj, ur. 7 II 1905 r. w Wojciechowicach pow. Przemyślany, unieważnia zgubione zaświadczenie wojskowe wydane przez KRU Złoczów.

1.07.1939 r. Efrusi Frimet Rachel z Glinian, unieważnia zgubiony dowód osobisty wydany przez Zarząd Miejski w Glinianach, 20 lipca 1935.

Koszowej Abraham, ur. 1 stycznia 1903 w Glinianach, s. Dawida i Fridy, unieważnia książeczkę wojskową, wydaną przez KRU Złoczów.

Köhli Berta, zam. w Podusilnej, unieważnia zgubiony dowód osobisty, wydany przez Zarząd Gminny Janczyn, dnia 22 maja 1936 r.

1.08.1939 r. Domański Andrzej syn Łukasza i Katarzyny zam. w Chlebowicach Św. pow. Przemyślany unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez KRU Złoczów.

Buczacki Grzegorz ze Świrza unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia.

Dmyszko Michał, syn Wasyla i Marii ur. 26 XI 1899 r. w Glinianach, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez KRU Złoczów.

Listy z archiwum redakcji (XIII)

Yokine, 24.07.2009 r.

Drogi i Szanowny Panie Józefie,

Zanim posłałam Panu listy p. Józefa Zdrzałki, rozmawiałam na ten temat z jego żoną Feliną. Pan Józef wiele jej opowiadał, a szczególnie o akcji konspiracyjnej AK w Przemyślanach. Jego zadaniem było przede wszystkim przekazywanie ważnych informacji, ponieważ mógł bezpiecznie poruszać się po okolicy. Mnie powiedział, że chociaż nosił na ramieniu plakietkę pracownika łączności, nadaną przez Niemców, to Ukraińcy wiele razy odgrążali się i dlatego musiał się ukrywać i rzadko spał w domu. Na pewno z donosu Ukraińców miał być aresztowany przez Niemców, ale niezauważony ukrył się w szopie pośród worków kartofli, i gdy ściemniło się uciekł z Przemyślan [1].

Z morderstw dokonywanych przez tych „bandytów” - jak określał ukraińskich nacjonalistów - w jego listach są dwie historie. O płonącym domu, celowo podpalonym, w którego płomienie wrzucili z powrotem, uciekającego z ognia starszego człowieka, Polaka. Na ich oczach, gdy p. Józef ze swoim współpracownikiem naprawiali uszkodzenie techniczne na słupie telegraficznym. Następna straszna historia miała miejsce w jedną noc, gdy w ich domu zjawił się brat cioteczny p. Józefa, chyba 18-letni, i powiedział do mamy: Ciociu, teraz ty jesteś moją mamą, bo moją mamę i resztę rodziny zamordowali Ukraińcy. A była to liczna rodzina. (...)

Listy od p. Józefa, od chwili naszego odnalezienia się, poznania i przyjaźni dwojga krajan, od lat bardzo stęsknionych do swego miasta i stron rodzinnych wiele mówią. Ale też kryje się w nich ciężki i stale pogarszający się stan jego zdrowia. (...)

Teraz muszę Panu opisać dwie straszne historie bestialskiego mordowania Polaków, których byłam świadkiem mając 8 lat i dobrze zapamiętałam. Już w pierwszych dniach września 1939 r., w czasie tej okropnej, wojennej szarugi, która spadła na Polskę, widoczne były łuny pożarów tu i ówdzie w okolicy. Słyszało się, przejmujące, mrozące krew w żyłach opowiadania wielu osób i uciekinierów - o tym nie potrafię mówić...

Tak więc w pierwszych dniach września przed naszym domem

w cieniu starej, rozłożystej lipy, zatrzymał się rozpędzony wóz drabiniasty usłany sianem, na którym leżał strasznie zmasakrowany człowiek. Skóra na jego rękach była pozadzierana, pod spodem ciało posolone... W mękach był uczeń mojego dziadzia, Jasiu Pycuś... Od kilku lat miał on już swój warsztat - kuźnię w okolicy. Miał żonę i małego synka. Teraz ledwo żywego wiozł go sąsiad do lekarza w Przemyślanach. Pokrótce sąsiad opowiedział, jak „wpadli” [*Ukraińcy - J. W.*] do ich domu, dziecko z kołyski porwali za nóżki i z rozmachem uderzyli główką o ścianę, może nie jeden raz - zabili na miejscu. Następnie „zabrali się” za rodziców. Na oczach męża - rżnąc go, maltretowali żonę aż na śmierć. Jego zostawili, by skonał w mękach... Tyle opowiedział woźnica...

Nad wozem był dziadziu, wujciu Władziu i Rudolf. Mnie ciocia Elżbieta wstrzymywała, tuląc do siebie, a babcia i ciocie, Leosia i Karolcia nie pobiegły do wozu. To było straszne przeżycie. Jasiu był dla nas jak syn i brat. Pamiętam nazwisko jego, Pycuś, ale może była to pieśczośliwa nazwa jego w naszym domu... Chociaż woźnica znów ruszył szybko, do miasta było 2 km, Jasiu już tam żywy nie dojechał [2].

Następne bestialstwo miało miejsce w drugiej połowie września tego roku. Był zimny i ponury dzień. Późnym popołudniem wujciu Władziu poszedł przez gościniec na drugą część naszych pól, sąsiadujących z łąką, leżącą nad Gniłą Lipą. Usłyszał jęk, za chwile drugi raz, więc idzie w tym kierunku. W zagonie kartofli znalazł leżącego ciężko poranionego człowieka. Na rękach przynosi go do domu, a krew obficie znaczy drogę. Zaraz ranny został umieszczony na łóżku w dużym pokoju, przy oknie. Miał on cały brzuch porżnięty głęboko w wielu miejscach. Napastnicy zostawili go żywego aby się domęczył. Pamiętam jak mój wujciu, po złożeniu go na łóżku, bardzo żałośnie się rozplakał.

Ktoś natychmiast pojechał na rowerze do miasta po lekarza (to było niebezpieczne). Lekarz przyjechał bardzo szybko. Przeprowadził operację, starannie i dokładnie wszystko pozszywał. Zalecił mu dłuższy, całkowity odpoczynek. Rannym był porucznika Klaja. Wracał z frontu, tak jak mój najmłodszy wujek Albinek, który walczył na wojnie. Pan Klaja miałby serdeczną opiekę w naszym domu, ale on dobry żołnierz i patriota, wkrótce, jeszcze w bandażach, poszedł nocą na Rumunię, tak jak wielu, wielu w tych dniach podążało.

Te dni i noce straszne były bez przerwy. W domu, wszędzie w stodołę, na strychach w domu i kuźni odpoczywali skrajnie wyczerpani lu-

dzie. Opowiadali straszne historie. Byli także Cyganie. Zawsze mieli pożywienie, mogli się odświeżyć myjąc, a nawet wykąpać przed dalszą drogą i wziąć coś na drogę do jedzenia. Czekala ich dalsza mitręga, szli gdzieś w nieznane.



Władysława
Bagińska-
Polakiewicz na
łące, której
właścicielem był
przed wojną jej
dziadek.
Fot. Adam
Grobowski.

Pragnę jeszcze dodać historię z Wołynia, którą mama mego męża często mi ze łzami w oczach opowiadała. Otóż na dom babci mego męża napadli ukraińscy nacjonaści i podpalili. W domu była babcia i jej dwóch synów, czyli mego męża wujków. Trzeci był na zewnątrz i ukrył się wśród krzaków. Wszystko widział... Przez jedną noc osiwił. O tym mama dowiedziała się w jakiś sposób jeszcze w Afryce.

Przypomniała mi się historia z Dobrzanicy. Na las wujka Józefa Rusnaka spadł płonący polski samolot. Wszyscy to widzieli, a Ukraińcy cieszyli się: *Lach si pecze* [Polak się piecze]. Opisując te historie przeżywam jeszcze raz... Ale zapomnieć nie można. Historia musi być prawdziwa po to, aby podobne okrucieństwa nigdy więcej nie miały miejsca.

Pozostaję z głębokim szacunkiem
Władysława Bagińska-Polakiewicz

[1] Dalsze losy Józefa Zdrzałki podano w zeszycie „Spotkania Świrzan” nr 88, str.3. Dop. J. W.

[2] Prawdopodobnie J. Pycuś miał warsztat kowalski w Meryszczowie. Dop. J. W.

Józef Wyspiański

Patriotyczna postawa ludności wobec skutków wojny

W drugiej połowie roku 1859 każdy numer *Gazety Lwowskiej*, czasopisma rządowego w Galicji, zawierał informacje o różnej formie pomocy niesionej przez ludność państwu austriackiemu. Były to deklaracje o przyjmowaniu rannych żołnierzy na czas rekonwalescencji, wynikach zbiorów materiałów opatrunkowych dla lazaretów, kwot pieniężnych na potrzeby państwa lub wojny, kwot pieniężnych dla rannych żołnierzy oraz na utworzenie nowych korpusów złożonych z ochotników. Pieniądze były zbierane w siedzibach cyrkulów bądź wysyłane bezpośrednio do „towarzystw patriotycznych w Wiedniu”. Można sądzić, że najwcześniejsze datki ludności wiązały się z początkiem wojny.

Wojna włoska była dla Austrii niepomysłna i powojenne potrzeby armii przerzucono na mieszkańców państwa. Czy była to decyzja sztabu armii austriackiej, premiera czy cesarza wyjaśnia opublikowany w prasie list cesarza z końca lipca, skierowany do ministra spraw wewnętrznych - Aleksandra von Bacha [1].

„Kochany baronie Bach! Dowiedziałem się ze wzruszonym sercem o licznych dobrowolnych ofiarach, jakimi ludność wszelkich klas przyczyniała się z największą gotowością i w rozmaity sposób, do pokrycia nadzwyczajnych potrzeb wywołanych wojną. Składane jak najobfitsze dary patryotyczne, popierane znacznymi kwotami utworzenie korpusów ochotniczych, gotowość, z jaką ułatwiono wszędzie dostawę koni dla armii, wielce skuteczny wpływ towarzystw patryotycznych, jako też szczególnie uprzejmy, dobrowolny udział w pielęgnowaniu ranionych wojowników, są to dla Mnie znowu najmiłsze dowody sprawdzanej zawsze w dniach ciężkich doświadczeń gotowości do ofiar i poświęcenia Moich wiernych ludów.

Idę za głosem Mego serca, wyrażając najczulsze podziękowanie wszystkim, którzy mieli udział w tych licznych i wiecznie pamiętnych dla Mnie wyrazach prawdziwej miłości ojczyzny i ludzkości, a mianowicie mieszkańcom Mojej wiernej rezydeneyi i stolicy państwa Wiednia, którzy odznaczyli się w tej mierze świetnym przykładem, i polecam Ci, kochany baronie ogłosić publicznie ten wyraz Mego najzupełniejszego uznania.”

Decyzją o obarczaniu ludności kosztami powojennymi Von Bach zapewne pragnął uzyskać poklask u cesarza, co, sądząc po liście cesarza, prawie mu się udało, ale ostatecznie stracił stanowisko. Niepowodzenia armii austriackiej w wojnie włoskiej były zbyt poważne.

Pomoc finansowa ludności Galicji była znacząca, zważywszy biedę, jaka towarzyszyła mieszkańcom wiosek. Z wielu numerów gazety (od wydania z 1 sierpnia do 28 września 1859 r.) wybrałem datki wnoszone przez ludność pow. przemysłańskiego. W tym czasie Świrz i Chlebowice Świrskie należały do powiatu Bóbrka, a Gliniany i okolice do powiatu lwowskiego. Zachowano oryginalną pisownię.

Administracja arcybiskupich temperaliów - 100 zł.

Babrynowski Józef, właściciel realności w Meryszczowie - 3 zł.

Badeni hr. Aleksander - 100 zł.

Bereźnicki Jan, nadleśniczy w Dunajowie - 2 zł.

Bezaga Antoni, gorzelnik - 1 zł.

Białoruski, proboszcz gr. kat. - 5.25 zł.

Biesiadowski Karol, dzierżawca dóbr w Świrzu - 5 zł.

Bogusz Gracjan, dzierżawca dóbr w Ostałowicach - 20 zł.

Boroni Jan - 25 zł.

Brylski, traktyernik [restauracja, restaurator? - J.W.] - 2 zł.

Ceboga Julia Wanda, właścicielka dóbr Chlebowice Świrskie - 30 zł.

Chilarski Tomasz, wikary - 2 zł. [2]

Chrześcijańska gmina Przemysłany - 20 zł.

Chwalibóg Jan - 4 zł.

Cikowska Teresa, właścicielka dóbr w Pletenicach - 30 zł.

Czerkawski Józef, właściciel części dóbr w Meryszczowie - 7 zł.

Czwartacki, proboszcz gr. kat. - 1 zł.

Dębicki, proboszcz gr. kat. - 2 zł.

Dzierżawca ze Słowity - 2 zł.

Flinicz Josel z Chlebowic Świrskich - 1 zł.

Gminy: Baczów - 5 zł, Biała - 15 zł, Biłka - 10 zł, Błotnia - 15 zł, Borszów - 10 zł, Brykoń - 3 zł, Brzuchowice - 8 zł, Chlebowice Świrskie - 5 zł, Ciemierzyńce - 15 zł, Czupernosów - 4 zł, Dobrzanica - 8 zł, Dobrzanica Kolonia - 10, Dunajów - 10 zł, Dusanów - 15 zł, Dworzysko - 10.50 zł, Gliniany 160 zł, Hanaczówka - 3.45 zł, Jaktorów - 17 zł, Janczyn - 15 zł, Kimirz - 8 zł, Kolonia Kimirz - 8 zł, Korzelice i Hulków - 15 zł, Kosteniów - 5 zł, Krosienko - 10 zł, Krzywice - 8 zł, Kurowice - 10 zł, Laszki Królewskie

- 5 zł, Ładańce - 6 zł, Meryszczów - 8 zł, Niedzieliska - 5 zł, Nowosiółka - 6 zł, Ostałowice - 10 zł, Peczenia - 3 zł, Pleników - 3 zł, Podhajczyki - 10 zł, Podusilna - 3 zł, Podusów - 15 zł, Pohorylce - 6 zł, Poluchów Mały - 11 zł, Słowita 21 zł, Sołowa - 5.25 zł, Świrz - 4 zł, Tucze z Prybynem - 5 zł, Uniów - 6.05 zł, Unterwalden - 30 zł, Uszkowice - 10 zł, Wiśniowczyk - 10 zł, Wojciechowice - 4 zł, Wołków - 5 zł, Wypyski - 5 zł, Wyżniany - 4 zł, Zadwórze - 4 zł, Żędowice - 6 zł,

Gosches Adolf, chirurg w Przemyślanach - 5.25 zł.

Grimm Jakub, dozorca drogowy - 5 zł.

Hiszczyński Aleksander, gospodarz - 4 zł.

Honiak Łucko w Chlebowicach Świrskich - 1 zł.

Horodyski Wojciech, dzierżawca dóbr - 5 zł.

Jaworski Józef, właściciel dóbr w Korzelicach - 5 zł.

Kędziński Józef, właściciel części dóbr w Meryszczowie - 10 zł.

Kintzel Tomasz, proboszcz rz. kat. w Świrzu - 5 zł.

Klasztor Bazylianek w Słowicie - 2 zł.

Kochański, dziekan - 26.25 zł.

Kordani Józefa, właścicielka dóbr w Kopaniu - 4 zł.

Kronstein Hipolit, były justycyariusz [urzędnik rozstrzygający drobniejsze sprawy w gminie - J.W.] w Przemyślanach - 20 zł.

Kudrykiewicz, proboszcz gr. kat. w Ładańcach - 2 zł.

Lechman Michał, administrator dóbr - 5 zł.

Lipiński Antoni, właściciel części Chlebowic Świrskich - 2 zł.

Lubieniecki Julian, właściciel realności - 6.25 zł.

Majewski Franciszek - 4 zł.

Makowski, proboszcz gr. kat. - 1 zł.

Michalewski Antoni, właściciel dóbr w Niedzieliskach - 6 zł.

Międlicki Stanisław, aptekarz - 1 zł.

Nowakowska Elżbieta, właścicielka realności - 5 zł.

N.N. z Zadwórza - 20 zł.

Ożarowska hr. Zuzanna - 100 zł.

Państwo Olszanica - 19,60 zł.

Państwo Przemyślany - 200 zł.

Państwo Świrz - 5,2 zł.

Pierzchała Ignacy, właściciel dóbr w Uszkowicach - 15 zł.

Poten Fryderyk - 50 zł.

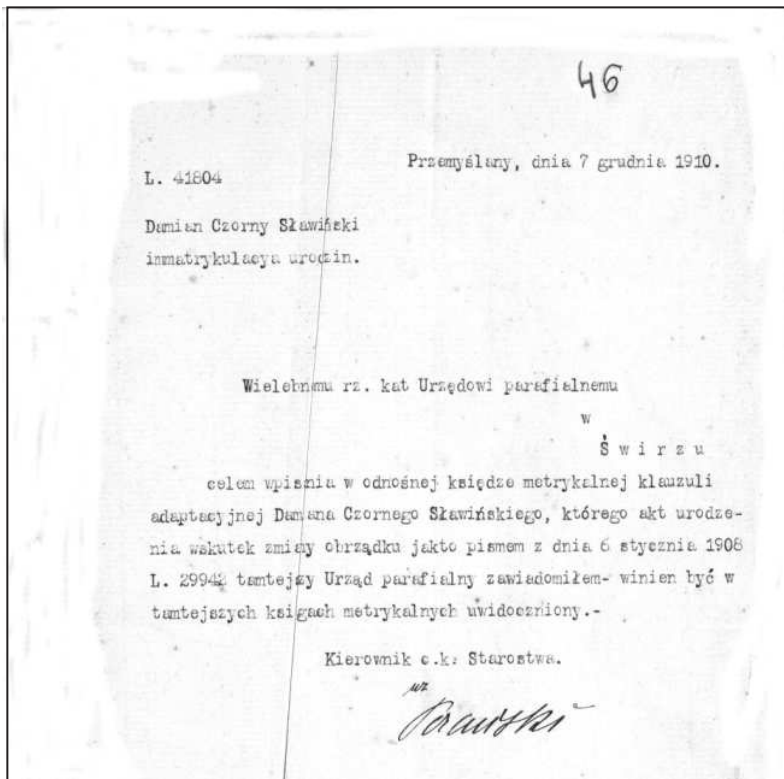
Poten Karol - 20 zł.

Ramel Franciszek, traktyernik - 7 zł.
Rodnicki Michał, proboszcz gr. kat. z Dunajowa - 1 zł.
Romanowicz Jędrzej, administrator dóbr w Dunajowie - 3 zł.
Rożkowski Antoni, dzierżawca dóbr w Brykoniu - 10 zł.
Solecki, proboszcz gr. kat. - 3 zł.
Starzewski Ignacy, właściciel części dóbr w Chlebowicach Świrskich - 2,10 zł.
Szeptycki Marcin - 50 zł.
Tarnawiecki Józef, nauczyciel trywialny - 1 zł.
Torosiewicz Michał - 50 zł.
Tretter Hilary - 12 zł.
Vogel Franciszek, zawiadowca garbarni - 2 zł.
Warm Josel z Chlebowic Świrskich - 1 zł.
Wiślocki Wojciech, poczmistrz - 2 zł.
Wiśniewski Jan, dzierżawca dóbr w Ciemierzyńcach - 5 zł.
Witosławski Bronisław właściciel w Wojciechowicach - 5 zł.
Witosławski Józef, właściciel części dóbr Żędowice - 5 zł.
Wiśniewski Zygmunt - 3 zł.
Woiński, dzierżawca dóbr w Nowosiółce - 5 zł.
Wolański Józef, leśniczy w Dunajowie - 2 zł.
Zagórski Mieczysław, właściciel dóbr Wołkowa - 5 zł.
Zani Hersch z Chlebowic Świrskich - 0,65 zł.
Zawadowski Michał, prob. gr. kat. w Chlebowicach Świrskich - 0,5 zł.
Żydowska gmina Świrz - 6 zł.
Żydowska gmina w Dunajowie - 10 zł.
Żydowska gmina w Przemyślanach - 136 zł.
Żydzi wiejscy z całego powiatu - 117.40 zł.

Nie spotkałem w późniejszych numerach „Gazety Lwowskiej” podsumowania akcji niesienia pomocy ani jakiegoś rozliczenia uzyskanych kwot, ich dokładnego przeznaczenia. Może takie znalazło się w gazetach urzędowych, do których nie miałem dostępu.

[1] Aleksander von Bach, minister spraw wewnętrznych (1849-1859) i premier. Jego upadek w 1959 r. wynikał w znacznej mierze z niepowodzenia wojny prowadzonej z Królestwem Sardynii i Napoleonem III. Reformy wojskowe Bacha doprowadziły do rezygnacji z uprzemysłowienia armii i rozbudowy infrastruktury państwa dla potrzeb armii.

[2] W latach 1819-1869 proboszczem rzymskokatolickim w Przemyślanach był ks. Wojciech Chilarski. Może to o niego chodziło. - J.W.



Dokument związany ze zmianą obrządku.

Przemysławany, dnia 7 grudnia 1910

L. 41804

Damian Czorny Sławiński,
immatrykulacja urodzin.

Wielebnemu rz. kat. Urzędowi parafialnemu

w Świrzu

celem wpisania w odnośnej księdze metrykalnej klauzuli adaptacyjnej Damiana Czornego Sławińskiego, którego akt urodzenia wskutek zmiany obrządku jako pismem z dnia 6 stycznia 1908 L.29942 tamtejszy Urząd parafialny zawiadomiłem - winien być w tamtejszych księgach metrykalnych uwidoczniiony.

Kierownik c. k. Starostwa (podpis nieczytelny)

Red. W Bóbrce i odległym od niej o 12 km Świrzu prawdopodobnie było najwięcej Wyspiańskich. Z dokumentów parafialnych wynika, że w połowie XVIII w. w Bóbrce było 3 rodziny zaś w Świrzu 6. Ale nazwisko spotykamy w innych miejscowościach.

O Wyspiańskich (cz. I)

W Śniatynie zmarł starszy inspektor podatkowy Stanisław Wyspiański. (*Kurier Lwowski* 29.11.1893 r.)

<<<<++>>>>

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował podoficera rach. Stanisława Wyspiańskiego kancelistą Namiestnictwa. Równocześnie przeniósł sek. pod. Józefa Solarika z Dobromiła do Przemyślan i przeznaczył kanc. Stanisława Wyspiańskiego do Trembowli. (*Kurier Lwowski* 4.06.1899 r.)

<<<<++>>>>

Z obszernego aktu oskarżenia dowiadujemy się, co następuje: Franciszek Wyspiański, rodem z Tarnopola, 62 lat liczący, był od roku 1874 aż do roku 1890 dyrektorem Towarzystwa zaliczkowego w Białej, które sam założył i którem prawie sam wyłącznie kierował. Poprzednio był on jakiś czas fotografem, a w roku 1854 stał przed sądem w Tarnopolu jako oskarżony o fałszowanie banknotów, lecz od oskarżenia uwolniony został dlatego, gdyż na podstawie dwuletnich badań lekarzy psychiatrów w domu obłąkanych we Lwowie wydanem zostało orzeczenie, że Franciszek Wyspiański cierpi na obłąd umysłowy, który wyklucza a przynajmniej w wątpliwość podaje poczytalność jego.

<<<<++>>>>

Sędzią powiatowym w Kołomyi dla Delatyna został Władysław Wyspiański. (*Kurier Lwowski* 11.10.1894 r.)

<<<<++>>>>

W Samborze aktywnym żandarmem był Józef Wyspiański. (*Kurier Lwowski* z 28.03.1905 r.)

<<<<++>>>>

Ofiara swego zawodu. W Sokalu 1. bm. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki prymariusza szpitala, dr. Gwidona Lamberta Wyspiańskiego. Padł on ofiarą swego zawodu w 36 roku życia, zaraziwszy się w szpitalu, dokąd sprowadzono na oddział chorób infek-

cyjnych kilka osób chorych na tyfus. Dr. Wyspiański, spełniając sumienie swe powołanie, nabawił się tyfusu plamistego i po 12 dniach uległ strasznej chorobie, osierocając młodą wdowę i dwoje dzieci. Był to człowiek ogromnej prawości charakteru i poświęcenia bez granic. Na swym posterunku jak żołnierz spełniał swój zawód, niosąc pomoc bezinteresownie dniem i nocą. Śp. dr. Wyspiański sprawował jako prymariusz szpitala sokalskiego swoje funkcje przez lat 12 i zaskarbił sobie wdzięczność dożywotnią wszystkich mieszkańców tego miasta i całej okolicy. Miarą sympatii miłości jaką go wszyscy otaczali jest ta okoliczność, iż niemal cały Sokół wziął udział w pogrzebie a rada pow., gmina m. Sokala, tow. Sokół, kasyno złożyły wieniec i wzięły udział w pogrzebie.

<<<<++ >>>>

Galicyjska Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę ekspedjentki pocztowej Elżbiecie Wyspiańskiej w Dębowcu. (*Kurier Lwowski*, 11.04.1907 r.)

<<<<++ >>>>

Sekcja ekonomiczna rady miejskiej w Krakowie uchwaliła stosownie do wniosku Stanisława Wyspiańskiego otworzenie w Krakowie rady dla spraw badawczych i artystycznych z głosem doradczym dla rady miejskiej. Połowę członków mają stanowić delegaci rady miejskiej. (*Kurier Lwowski*, 7.06.1907 r.)

<<<<++ >>>>

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcą nauczyciela w szkole średniej, Kazimierza Wyspiańskiego, w Mielcu. (*Kurier Lwowski*, 19.12.1907 r.)

<<<<++ >>>>

Wyspiański Michał, ur. dnia 6 listopada 1876 r. w Kozówce, pow. Tarnopol i tam zamieszkały, syn Józefa i Marii Zadorożnej, ułan 13 p. ułanów byłej armii austriackiej, rzekomo miał być zamordowany w roku 1917 w Tarnowie podczas służby wojskowej, żona zaginionego Apolonia Wyspiańska, prosząca o zaopatrzenie. (*Tarnopolski Dziennik Urzędowy*)

<<<<++ >>>>

Dla rodziny robotnika Wyspiańskiego [we Lwowie] złożono ofiarę: H. Kwiatkowska z Basiówki - 200 zł. (*Kurier Lwowski* nr 2 z 1922 r.)

<<<<++ >>>>

Cesarz zamianował radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie: radców Ludwika Hibla ze Lwowa i Władysława Wyspiańskiego z Kołomyji.

Cdn.

Pierwsza wiejska łaźnia w powiecie przemysłańskim

Pomimo dzisiejszej sytuacji stawiającej całe społeczeństwo frontem ku zachodowi, na wszystkich odcinkach życia w południowo-wschodnim naszym rejonie praca płynie pełnym nurtem. Uznania godną jest ta aktywność, jaka przejawia się w różnorodnych poczynaniach, znaczonych nieraz wynikiem a świadczących chlubnie o nastawieniu społeczeństwa w dzisiejszej chwili.

Drobnym lecz charakterystycznym przykładem tej aktywności jest budowa łaźni ludowej we wsi Krzywice, w powiecie przemysłańskim, położonej w niewielkim oddaleniu od Glinian. Za inicjatywą wielce zapobiegliwego i wzorowego wprost wójta gminy gliniańskiej, inż. Tadeusza Trzecienieckiego sprawa budowy łaźni ludowej w Krzywicach zbliża się ku swemu urzeczywistnieniu. Wzniesiony został odpowiadający swemu założeniu budynek, który urządzony zostanie wedle najnowszych wymo-

gów, stawianych tego rodzaju kąpieliskowym zakładom. Obok wymienionych powyżej troskliwie tą sprawą zajmuje się sołtys Krzywic Władysław Obrembalski. W ten sposób Krzywice uzyskają w najbliższym czasie wzorowe kąpielisko ludowe, pierwsze w powiecie przemysłańskim. (Gazeta WSCHÓD nr 140 z 23.07.1939 roku)



Pieczęć starostwa
w Przemyslanach z XIX wieku.
Umieszczono ją na dokumencie
adresowanym do urzędu parafialnego
w Świrzu.

Sadziła baba barwieniec

Sadziła baba barwieniec
I przyszedł do niej młodzieniec.
- Ej babo, podaj mi radę,
Jak dostać się do panny młodej. [1]

Tułać się w mieście po rynku,
Aż się dostaniesz pod jej okienko.
Podejdiesz do okna, zapukasz
Ona cię spyta, co szukasz.

Ja jestem panna z daleka,
Prosiłabym u was dostać nocleg.
- Wstawaj Marianko, łóżko kłaść,
Podobno panienka już chce spać.

Jeszcze nie trwało pół nocy,
Już Marianka wzywa pomocy.
Ej biada, biada, na ojca mego
Chłop nocował, nie wiem kogo.

Jeszcze nie trwało trzy lata,
Już synek pyta - gdzie tata.
Lulu synku, ty synku mój
Sama nie wiem, gdzie tata twój.

[1] barwieniec - ukr. barwinek pospolity.

Pierwowzór piosenki weselnej był zapewne bardziej składny, mówiąc najogólniej. Zaśpiewała ją moja Mama, Elżbieta Wyspiańska, w roku 1993. Nie zapisałem melodii. Zebrał J. W.

Ławra w Uniowie

„Uniów z Młynowcami, w dok. Uniejów, wieś, pow. przemysłańskim, 7 klm. od sądu powiatowego i urzędu pocztowego w Przemyslanach. Na północy leży Jaktorów, na wschodzie Słowita, Lipowce i Majdan Lipowiecki, na południe Przemysłany, na zachód Łahodów. W południowowschodniej części wsi przepływa Gniła Lipa, która wchodzi od wschodu z Lipowca, a płynie na południowy zachód do Przemysłań i przyjmuje od prawego brzegu dwa potoki, z których jeden, pot. Dobra, płynie wzdłuż granicy zachodniej. Zabudowania wiejskie leżą w środku; na południe od nich przysiółek Młynowce.

Własność większa (metropolii grekokatolickiej we Lwowie) ma roli ornej 191, łąk i ogrodów 82, pastwisk 33, lasu 658 mórg; własność mniejsza ma roli ornej 624, łąk i ogrodów 239, past. 59 mórg. W r. 1880 było 127 domów., 721 mieszkańców, w gminie 12 domów 47 mieszkańców; na obszarze dworskim (607 grekokatolików, 75 rzymokatolików, 71 izraelitów, 15 innych wyznawców; 632 Rusinów, 36 Polaków, 100 Niemców). Parafia rzymskokatolicka w Przemyslanach, grekokatolicka w Jaktorowie, dekanat uniowski.

We wsi jest cerkiew murowana, starożytna i szkoła etatowa I-klasowa. W cerkwi znajduje się przy bocznej ścianie z białego marmuru, pomnik Wańka Łahodowskiego z r. 1574, przedstawiający w naturalnej wielkości rycerza w zbroi, a pod nim napis w ruskim języku ale łacińskimi głoskami wypisany. Pomnik ten odrestaurowano kosztem funduszu krajowego (ob. Sprawozdanie z czynności konserw., Lwów, 1874, str. 21)[1].

Do dekanatu uniowskiego należą parafie: Bałuczyn, Bortków, Firlejówka, Gliniany, Gliniany Zastawie, Gołogóry, Jaktorów, Krasne, Kurovice, Kutkorz, Laszki Królewskie, Lipowce, Łahodów, Łonia, Nowosiółki Liskie, Nowosiółki Zahalczyne, Olszanica, Ostrów, Peczenija, Podhajczyki, Poluchów, Połonice, Połtwa, Przegnojów. Siedliska, Skniłów, Słowita, Stanimierz, Uszkowice, Wola Gołogórska i Zadwórze.

W Uniowie był dawniej klasztor bazylikański. Założył go w XIV w. ks. Teodor Lubartowicz. W r. 1401 wydaje Jagiełło akt zatwierdzający klasztorowi jego posiadłości. W r. 1416 w cerkwi klasztornej złożono zwłoki Aleksandry, żony Andrzeja Iwanowicza, księcia kijowskiego. W r. 1443 nadaje Władysław Warneńczyk ks. Mikołajowi Pińskiemu opiekę nad klasztorem uniejowskim (Aroh. kraj. we Lwowie, C., t. 3, str. 1013).

W r. 1539 poddaje Zygmunt I klasztor, który zostawał pierwotnie pod zarządem metropolity kijowskiego, pod władzę biskupa tuczapskiego: „Monasterium Uniejów, quod in honorem et titulum Sanctissimae Dominae nostrae Assumptionis Mariae Virg. a predecessoribus nostris fundatum est, et omnia alia, quibuscunque nominibus vocata ejusdem Vladicae jurisdictioni annectimus et adscribimus” [*Klasztor Uniejów, który na cześć i tytuł Matki Bożej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, założony przez naszych poprzedników, a całą resztę, jakkolwiek ich nazwiemy, przyłączamy i przypisujemy jurysdykcji tej samej Władyki*]. Dało to powód do najazdów na monaster i do procesów.



Ławra w Uniowie. Fot. Piotr Własenko.

Dnia 30 lipca 1542 r. rozstrzyga Zygmunt I spór między władką lwowsko-halickim a archimandrytą uniowskim o zawisłość klasztoru, wybór ihumenów i zarząd dóbr klasztornych. Król zezwala, aby zakonnicy w sprawach duchownych podlegali władcy lwowsko-halickiemu; gdyby godność archimandryty zawakowała, aby wybrali zdolnego i odpowiedniego i do potwierdzenia władcy przedstawili, który ich prawny i stosowny sobór potwierdzić i zachować będzie winien, a od wybrańca nad dawny zwyczaj niczego domagać się nie ma.

Majątku klasztoru nie ma nikt używać oprócz czerńców. Władcy lwowscy tedy nie mają dóbr monasteru uniejowskiego obejmować, ani jego dochodów naruszać, ani zwierzchności nad poddanymi klasztornymi sobie przywłaszczać, a poprzestawać tylko na rządzie w rzeczach duchownych. List ten potwierdza Zygmunt III w r. 1592 (ob. Dod. do Gaz. lwów., 1853, str. 195).

Dnia 20 listopada 1549 r., nakazuje Zygmunt August Markowi Bałabanowi, władcy lwowskiemu, halickiemu i kamienieckiemu, aby wynagrodził szkody wyrządzone monasterowi uniejowskiemu i zwalnia go od opieki monasteru, którą porucza Aleksandrowi Warzykowi Łahodowskiemu (Arch. kraj. we Lwowie, C., t. 26, str. 897). W r. 1597 zajął biskup Gideon Bałaban monaster przemocą i oddał go pod zarząd swego krewnego Jony, dla którego wystarał się później o przywilej na archimandryą uniowską. Ale zakonnicy wypędzili Jonę z Uniowa w r. 1599 i wybrali swoim opiekunem szlachcica Jerzego Ułanieckiego. Ten jednakże porozumiał się z Joną, sprzedał mu monaster, a Jona pochwytał zakonników i porzysyłał ich niewiadome dokąd.



Zdjęcie nagrobku
Łahodowskiego
Napis na nagrobku:
TV LIESI VRODZONI
ALIEXANDER
VANKO
LAHODOVSKY
Z LAHODOWA
TE RORI ZIL
NA SWIECZIE
LATAH 49 VMAR
MIESCACZA
STICZNIA 27 DNIA
ROKV 1574 KTORI
GROB DALA
SPRAWICZ
NA PAMIOTHKI
MALZONKA SWEGO
VRODZONA
BARBARA S SIENNA
LAHODOVSKA +
PANIE BOZE RACZ
BYCZ MILOSCZIW
DVSZI IEGO

W r. 1711 odbył się w Uniowie sobór ihumenów dyecezyi lwowskiej, zwołany przez biskupa lwowskiego Warłaama Szeptyckiego. Na soborze uporządkowano stosunki zakonne. Ostatnim biskupem, który był zarazem archimandrytą uniowskim, był Atanazy Szeptycki. Po nim został archimandrytą Ambroży Turzański (od r. 1746 do 1774). Z kolei był Onufry Bratkowski (do 1790 r.). Po nim zniesiono klasztor a fundacją obrócono na dotacją dla metropolity lwowskiego.

Obszernie pisze o archimandryi uniowskiej Petruszewicz w piśmie lwowskim „Pczola” (1849, Nr 17 i 18), i Żubrzycki w „Istoriyi Staupigii

lwowskiej”. Ob. też Zoria jako Album na r. 1860 (str. 231). Między r. 1669 a 1671 podobno założył Warłaam Szeptycki w monasterze uniowskim drukarnią rusko-słowiańską. O sporze jaki ztąd powstał między archimandrytą a bractwem Stauropigii i dziełach drukowanych w tej drukarni, pisze Zubrzycki w dziele: „Historyczne badania o drukarniach rusko-słowiańskich w Galicyi” (Lwów, 1836, str. 64 i nn.)” [2].

Lu. Dz.

[1] W 1549 monaster, będący drewniany, został zniszczony przez najazd tatarski. Ponownej fundacji dokonał w drugiej połowie XVI wieku Aleksander Wańko Łahodowski—poborca lwowski, m.in. w 1564. Był przedstawicielem rodu szlacheckiego pochodzenia rusińskiego herbu Korczak. Jego ojcem był Iwaszko Wańkowiec Łahodowski ze Stanimirza, a bratem - Zachariasz, w 1578 dziedzic miasta i wsi Pohorylce. Dop. J. W.

[2] Po kasacie z rozkazu władz austriackich budynki zostały przekazane na potrzeby diecezji lwowskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. W XIX i na początku XX wieku mieściła się tutaj letnia rezydencja arcybiskupów lwowskich obrządku bizantyjsko-ukraińskiego.

W 1919 metropolita A. Szeptycki przekazał klasztor studytom, a jego ihumenem uczynił swojego brata Klemensa. Monaster otrzymał rangę ławry. W czasie II wojny światowej ukrywano tutaj m.in. żydowskie dzieci. Podobno ukrywali się również nacjonaliści ukraińscy.

W 1946 po soborze lwowskim budynki klasztorne zostały sekularyzowane przez władze ZSRR. Zamieniono je na przytułek dla inwalidów. Z czasem uczyniono z nich dom wypoczynkowy, a później szpital dla psychicznie i nerwowo chorych. W latach 90. XX wieku monaster został zwrócony studytom. Dop. J.W.

Pokłosie naszych publikacji

Red. O dolnośląskich Przemysłanach pisaliśmy w zeszycie „Spotkań Świrzan” nr 169, str. 31. Z nieistniejącą wioską jest związana legenda podana w publikacji pt. „Przeszłość w legendach zakłeta.” (Góra 2011, s. 78)

Niedaleko Wierzowie Małych, na terenie gminy Góra, przy skrzyżowaniu leśnych dróg znajduje się kapliczka. Stoi ona na terenie dawnej, nieistniejącej już wsi Przemysłany (niem. Heidedorf). Na resztki zapomnianych zabudowań można jeszcze natrafić w okolicznych zaroślach, na wprost lub na lewo od kapliczki. Zarówno z samą kapliczką jak i z miejscowością związana jest legenda. Opowiada ona o dwojgu młodych ludzi -

Johanie i Ewie - mieszkańcach Przemyślan.

Oboje wychowywali się po sąsiedzku. Od najmłodszych lat często przebywali razem i bardzo się lubili. W miarę dorastania przyjaźń tą zasiało rodzące się uczucie. By nie rzucić się w oczy młodzi wyznaczali sobie spotkania na skraju wsi, w pobliżu leśnej kapliczki. Miłość kwitła nadal i z czasem przywiodła ich do ołtarza. Sielanka małżonków jednak nie trwała długo, gdyż rozpętała się wojna, a armia upomniała się o młodego Johana. Pożegnał się on z żoną i pojechał na front. Więcej już się nie zobaczyli. Wkrótce Ewa zmarła z tęsknoty za swoim Johanem. Została pochowana w sąsiedniej miejscowości - Wierzowicach Wielkich. Nie zaznała tam jednak spokoju. Od tej pory, według legendy, w nocy przy pełni księżyca, duchy małżonków można ponownie spotkać w tak symbolicznym i ulubionym przez nich miejscu. Spacerują oboje po terenie nieistniejącej wsi i za każdym razem czule się żegnają by ponownie wyznać sobie spotkanie przy przydrożnej kapliczce... Ech, miłość...

Bolesław Kopociński

Mój nagrobek

Na grobie postawcie mi misę,
niech piją z niej ptaki przelotne.
Nie psujcie mi grobu napisem,
pozostawcie tylko tę misę.

Pan mój ich dźwięki usłyszysz,
przebaczy czyny me psotne.
Na grobie postawcie mi misę,
niech piją z niej ptaki przelotne.

rasy szwajcarskiej i poprawnej krajowej, aparat Galla gorzelniczy całkiem nowy, na 60 wiader zacieru. Bliższa wiadomość na miejscu u zarządcy dóbr. Także Rosolisy z fabryki Łancuckiej w magazynie tamtejszym, po cenie fabrycznej, na teraz po 36 koron flaszka kwartowa. (Nowiny, 14.03.1854)

+++++

Naukowcy skupieni w Polskiej Bazie Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie rozpoczęli akcję zbierania materiału DNA od bliskich ofiar zbrodni ukraińskich nacjonalistów, których szczątki są w Puźnikach na Wołyniu. Będą wykorzystane do identyfikacji ofiar, gdy Ukraina wyda pozwolenie na prace ekshumacyjne. (Rzeczpospolita, 16.07.2024 r.)

+++++

Były doradca Zełenskiego, Ołeksij Arestowycz, wyjaśnił swoje słowa w sprawie Rzezi Wołyńskiej.

– Sygnały z Warszawy płynęły następujące: Polska gotowa była nie naciskać w tej sprawie w imię ważniejszych wspólnych interesów, ale domagała się jednego, to jest ekshumacji ofiar. Niestety nasi głupcy nawet na to nie poszli – powiedział Arestowycz.

– Niestety relacje się zepsuły w chwili, w której po naszej, ukraińskiej stronie przestano, tak jak to miało miejsce w wypadku konfliktu zbożowego, liczyć się z interesami partnera – mówił były doradca prezydenta Ukrainy.

+++++

Portal Zaxid.net opublikował zapis wywiadu z szefem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN) A. Drobowyczem.

Zapytany o to, czy służący w SS-Galizien byli kolaborantami, szef UIPN zaprezentował osobliwy pogląd. „Przypominam, że dywizja SS +Hałyczyna+ powstała z mieszkańców terenów okupowanych na początku wieku przez Polaków, potem przez Związek Radziecki, a potem przez nazistów. I ci ludzie z definicji nie mogą być kolaborantami, ponieważ dopiero niedawno otrzymali przymusowo paszporty sowieckie (...)” – argumentował Drobowycz, w dalszej części wypowiedzi dopuszczając możliwość, że jeśli ktoś czuł się obywatelem sowieckim i „kochał Związek Radziecki”, a potem wstąpił do SS-Galizien, to taką osobę można uznać za kolaboranta.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 174. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, IV 2025 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.